Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem

JEDNOTA

ORGAN POLSKIEGO KOŚCIOŁA EWANGELICKO-REFORMOWANEGO

WYCHODZI 15-GO KAŻDEGO MIESIĄCA

ROK I WARSZAWA, PAŹDZIERNIK 1926 R. Nr 10

REDAKTOR: **Ks. St. SKIERSKI**
Adres Redakcji:
WARSZAWA, UL. LESZNO Nr 20 m. 3.

WYDAWCA:
KOLEGJUM KOŚCIELNE WARSZAWSKIEJ PARAFJI EWANGELICKO - REFORMOWANEJ
ADRES ADMINISTRACJI — LESZNO 20.

WARUNKI PRENUMERATY: Rocznie zł 12; półrocznie zł 6; kwartalnie zł 3. Pojedyńczy numer zł 1.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Okładki strony 4-tej 150 zł; strony 2-ej 100 zł; strony 3-ej 75 zł.

Konto czekowe Pocztowej Kasy Oszczędności Nr 12.423.

TREŚĆ NUMERU:

1. *Ks. L. Zaunar.* Najcenniejsza perła życia 141
2. *P. Hulka-Laskowski.* Paradoksy i kontrasty 142
3. *Leon Rygier.* Błogosławieństwo cierpienia (wiersz) 146
4. *Stilling.* Rzemieślnicy 146
5. *Sm.* Stulecie Parafji Ewangelickiej w Radomiu 148
6. *Polites.* Obawy i myśli zaradcze 151
7. *P. Hulka-Laskowski.* Jan Kasprowicz 152
8. —*S*— Wiadomości z Kościoła i o Kościele 155
9. *K.* Z ruchu wydawniczego 159
10. Od Administracji. Wykaz ofiar na wydawn. Porządek nabożeństw. 160

ROK I WARSZAWA, PAŹDZIERNIK 1926 R. Nr 10

Redaktor: **Ks. St. Skierski.** Adres Redakcji: WARSZAWA, UL. LESZNO Nr 20 m. 3.

Wydawca: KOLEGJUM KOŚCIELNE WARSZAWSKIEJ PARAFJI EWANGELICKO-REFORMOWANEJ
Adres Administracji: LESZNO 20.

NAJCENNIEJSZA PERŁA ŻYCIA.

Ew. Mat. 13$_{45-46}$: „Znowu podobne jest królestwo niebieskie człowiekowi kupcowi, szukającemu pięknych pereł, który znalazłszy jedną perłę bardzo drogą, odszedł i posprzedawał wszystko, co miał, i kupił ją".

Czytając piękne przypowieści Pana Jezusa o królestwie Niebieskiem, stwierdzić łatwo możemy, że niema w nich ścisłej definicji tego pojęcia, któraby przemówiła do naszego rozumu w sposób oczywisty, natomiast maluje w nich Jezus obrazy, które oddziaływują na serce i wywołują odruch uczucia. I nic dziwnego, bo Jezus przynosił człowiekowi coś, co tylko bezpośrodnio, wprost do serca trafiając, mogło nań oddziaływać i swój wpływ wywrzeć.

Ten charakter nosi i głoszone przez Jezusa Królestwo Boże. Obejmuje ono wszystko to, co człowiek w swej tęsknocie ku dobru, ku spokojowi serca i radości życia ująć potrafi, jednem słowem jest właśnie wyrazem tego „szczęścia", do którego każda dusza ludzka świadomie lub nieświadomie tęskni i którego szuka na wszystkich drogach życia. Wiemy, że to „szczęście" pojmowane bywa rozmaicie, zależnie od poziomu umysłowego, intensywności życia duchowego, wreszcie od posiadania dóbr materjalnych, a co za tem idzie istnieje mnóstwo różnych zdań co do tego, czem właściwie jest szczęście, i w jaki sposób może być ono osiągnięte?

Ten — rzec by można — chaos w tej kwestji plastycznie, a nader trafnie, ujął Jezus w pięknej przypowieści o kupcu i perle. Kupiec, poszukujący pereł, a właściwie najpiękniejszej i najcenniejszej perły — jakiż to wierny obraz człowieka, który ciągle szuka perełek szczęścia, a właściwie tej najpiękniejszej i najcenniejszej perły, jaką dlań niewątpliwie będzie trwałe, istotę całą obejmujące, szczęście! Jezus, trafnie odgadując stan ludzkiej duszy, wskazuje odrazu i drogę do celu wiodącą. Kupiec w jego przypowieści znalezienie najcenniejszej perły uważał za najważniejsze zadanie i cel swego życia, a kiedy ten cel ujrzał, nie uląkł się ceny, bo zrozumiał, iż ta droga perła sowicie mu opłaci wszelkie koszty i znoje.

Kiedy patrzymy na dzisiejszy stan duszy ludzkiej, jako wyraz obecnych naszych trosk, dążeń i pragnień — to trudno uchronić się przed wrażeniem, że się zbudziła w tej duszy ludzkiej głęboka tęsknota do szczęścia po latach trwóg i niepokoju. Wiemy z własnego doświadczenia,

jak mało uczyniliśmy w kierunku zrealizowania tych tęsknot i jaka przepaść dzieli nas od Jezusowego ideału. Dlatego właśnie słuchajmy pilnie Tego, który przewidział te nasze tęsknoty i dał nam już dawno odpowiedź jedną — ale i jedyną. Trzeba, byśmy, jak ten kupiec, umieli oddać za perłę drogocenną te perełki, które nam życie z ręki Bożej w darze przyniosło.

Tę najcenniejszą perłę niesie każdemu z nas Chrystus Pan — a więc z radością ją od Niego przyjmując — dajmy Mu to, co w nas jest najcenniejszego: serce pełne ufnej wiary i dziecięcej miłości, serce pokorne a stęsknione, słabe, ale oczekujące nań z ufnością!

Wtedy i w nas zabłyśnie blaskiem czystym perła szczęścia, a my, posiadajac ją, opromienimy i siebie i tych, ktorzy wokół nas żyją!

Tak rozumieli i przyjmowali perłę Zbawiciela pierwsi chrześcijanie, tak samo czynili to chrześcijanie w dobie Reformacji, tak samo czynić musimy dzisiaj my chrześcijanie, pragnąc radości w nas i wokół nas. Bądźmy kupcami życia mądrymi i przewidującymi.

Ks. L. ZAUNAR.

PARADOKSY I KONTRASTY.

Mamy do zanotowania szereg objawów zbiorowego życia, które domagają się dokładnego poznania. Życie współczesne zwiotczało, stało stę bezsilnem, bo mu brakło wielkiego ideału. Do ideałów wogóle ustosunkowuje się człowiek na krótką metę i oczekuje szybkiej ich realizacji, zaś realizacja każdego ideału ma ostatecznie przynosić szczęście w takiej czy innej postaci. Tak samo na krótką metę ustosunkował się człowiek do ideału Chrystusowego i u jego końca postawił sobie szczęście wiekuiste. Miało się ono zacząć tutaj na ziemi w postaci miłości, równości, braterstwa, i dlatego od zarania dziejów chrześcijańskich powstawały jednostki i gromadki, domagające się od ludzi kierowniczych ścisłego wypełniania wskazań Chrystusowych. Ale ludzie kierowniczy stracili z oczu Chrystusową perspektywę wieczności i do prostych słów boskiej nauki dawali zawiły komentarz ludzki, aż wreszcie stało się to, czemu dał wyraz Słowacki: „Kościół ma prawdę, ale ją czyni fałszem przez wytłumaczenie".

Podstawą kultury europejskiej jest chrześcijaństwo, a kultura ta chwieje się i upada dla tego, że zachwiała się ta podstawa. Tylko to porywa człowieka, co mu się ukazuje pięknem, co go radośnie wzrusza, a nawet — w szlachetnem słowa znaczeniu — pasjonuje. Całe życie nasze jest bezustanną oscylacją między cierpieniem a rozkoszą, obowiązkiem a przyjemnością, niewolą a wolnością. Dopóki sama istota życia nie ulegnie zmianie, człowiek nie przestanie uciekać od cierpienia i szukać rozkoszy. Niech nas nie wprowadzają w błąd asceci, którzy wyszukiwali cierpienie, jakby dla zaprzeczenia pragnieniu szczęścia. Cierpienie ascetów to osobliwa postać sybarytyzmu, odmawianie sobie przyjemności chwilowej, wątpliwej, doczesnej dla rozkoszy niewypowiedzianych i wiecznych. Człowiek nie chce cierpieć, i to w żaden sposób, bo cała jego natura jest zaprzeczeniem cierpienia. Nawet obowiązek jest dla dzisiejszego człowieka cierpieniem, ograniczającem jego wolność. Nietzsche powiedział, że wszelki obowiązek tyle jest wart dla ludzkości, o ile jest jednocześnie przyjemnością, rozkoszą, szczęściem, bo wszystko, co pęta wolę, ogranicza, hamuje, jest zabójczem dla życia. Możnaby to wyrazić także nieco inaczej, a mianowicie, że bardzo wiele zależy od tego, czy dany człowiek jest swego obowiązku panem, mistrzem i miłośnikiem, czy też bezwolnym niewolnikiem. Wielczy twórcy i organizatorzy życia to wielcy miłośnicy swego dzieła i ludzie zupełnie wolni. Ich przeciwstawieniem absolutnem jest niewolnik, pracujący pod świstem bicza swego pana, a przeciwstawieniem względnem są te masy, które nie poznały nigdy rozkoszy obowiązku, ale znają jedynie obowiązek rozkoszy.

Niejednemu zdaje się dzisiaj, że Chrystus przyniósł na świat ponurość wyrzeczenia i żałość pokuty, że chrześcijaństwo jest i było od samego początku odwróceniem się od rozkoszy życia. Takie rozumienie możliwem jest jedynie dzięki zupełnie spaczonej perspektywie. Wielcy zwiastuni znajdują posłuch tylko wówczas, gdy przynoszą zapowiedź wielkiego szczęścia. Chrystus zapowiedział swoim współczesnym to najwyższe szczęście, jakie sobie wyobrazić zdołali: królowanie sprawiedliwości Bożej. Miljony jęczały w ucisku i daremnie wypatrywały wyzwolenia z niewypowiedzianie złych warunków życia; z ust do ust podawano sobie wyraz tęsknoty, aby zamiast złego i niedoskonałego panowania ludzkiego nastąpiło panowanie Boże. I oto Chrystus przyniósł wieść, że królestwo Boże jest tuż, że lada chwila słowo tęsknoty stanie się ciałem cudownie pięknej rzeczywistości. Wszysko, co uczynił i mówił, to była nauka, jak się do tego królestwa Bożego dostać, jak się wewnętrznie przeobrazić trzeba, aby stać się godnym tego królestwa obywatelem.

Chrystus nie był zwiastunem pokuty dla pokuty, smutku dla smutku, ale głosił metanoję, przemianę serc, aby do królestwa Bożego weszły dusze czyste i serca łaknące sprawiedliwości. Wszyscy, którzy przyłączyli się do niego i szli z nim, widzieli na niedalekim końcu swej drogi szczęście najwyższe, rozkosz i radość niewypowiadzianą. Szczęście to było w ich oczach tak wielkiem, że za nie chętnie płacili życiem, nie uważając, aby cena ta była zbyt wysoka. Rozkosz przebywania w królestwie Bożem nie była dla nich obietnicą czegoś dalekiego, mglistego, niepewnego; uczestnikami tego królestwa stawali się natychmiast po uwierzeniu w słowo zwiastowania. Stąd ów wielki entuzjazm, który z taką pogardą śmierci ruszył na zdobycie świata i świat ten zdobył. Tyle ideału, ile ofiary — powiedział znakomity teolog ewangelicki Harnack. Najwyższą ofiarą jest życie własne. Jeśli wysokość ideału mierzy się wysokością ofiary, to chrześcijanie pierwszych czasów mieli zaiste ideał najwyższy, bo wyższej nad życie ofiary nikt złożyć nie może.

Porównajmy ten entuzjazm naszych dalekich przodków duchowych z naszą kompromisowością, a niejedno stanie się dla nas jasnem i zrozumiałem. Życie dzisiejsze pełne jest paradoksów i przeciwieństw, jakich nie znał świat dawny. W książce swojej „Europa, Rosja, Azja", prof. M. Zdziechowski omawia zalecany przez Dzieduszyckiego i jemu podobnych polityków indyferentyzm katolicki, a przy tej sposobności przypomina „ateistyczny katolicyzm" Maurrasa i paru pisarzy francuskich. Ten sławetny katolicyzm ateistyczny powstał z mieszaniny źle zrozumianego nietzscheanizmu, nacjonalizmu i monarchizmu. „Zrzucił z siebie maskę obłudy i z cyniczną otwartością głosił światu, że katolicyzm jest głupstwem, ale my, nadludzie, całą mocą głupstwa tego się trzymamy, bo nam jest potrzebne, bo umie dogodny dla nas porządek przedstawić tłumom, jako rzecz uświęconą przez Niebo..."

Jest to logiczna potworność, bo katolicyzm jest wszak wyznaniem chrześcijańskiem, a chrześcijaństwo wyznaje wiarę w Boga, więc ateistyczny katolicyzm jest to sobie coś takiego, jakby nabożeństwo bezbożne, czy pobożna bezbożność. Ale taki stan rzeczy jest daleko lepszy od obłudy milczącej, która nie wypowiada się ze swoją niewiarą i z religji robi sobie takie samo narzędzie panowania, jak z każdego innego, nadającego się do tego celu. W oświadczeniu ateistycznych katolików jest jeszcze jedno, co zastanawia, a mianowicie ich zupełne lekceważenie mas. Wypowiadając się z pogardą o katolicyzmie, powinni liczyć się z tem, że szerokie masy katolików dowiedzą się o tem, a tem samem odwrócą się od ludzi, czyniących sobie narzędzie polityczne z rzeczy świętych. Ale Maurrasowie i im podobni wiedzą bardzo dobrze, że śmiało mogą sobie pozwolić na otwartość, bo między klasami oświeconemi a masami ludowemi jest taka przepaść, iż głosy ateistycznych katolików nie dotrą wcale do mas ludowych, nieoświeconych, a gdyby nawet dotarły, to nie zostaną zrozumiane.

Obok ateistycznego katolicyzmu mamy pogańskie chrześcijaństwo. Dosłownie: pogańskie chrześcijaństwo. Ojczyzną jego są nacjonalistyczne Niemcy. Już dawniej nacjonaliści niemieccy, wynoszący pod niebo czystą aryjskość germańską, widzieli kamień obrażenia w tem, że wierzenia religijne przejęli Niemcy od ludu najbardzej im nienawistnego, mianowicie od żydów. Zdaniem nacjonalizmu niemieckiego wszystko,co kultura posiada cennego, to zostało stworzone przez arjów, i to przez tych, którzy zachowali czystą krew aryjską bez domieszki krwi semickiej. Za czystych arjów uważali Niemcy tylko germanów. Religja chrześcijańska, jako wytwór duszy żydowskiej, była dla nacjonalistów niemieckich czemś niemożliwem w świecie germańskim, i dlatego usiłowano wykazać, że Jezus żydem nie był, lecz wywodził się z arjów. Znane są wywody na ten temat Houstona Stewarta Chamberlaina, zniemczonego Anglika.

Oczywiście, że argumentacja jego, mocno naciągana, nikogo przekonać nie mogła, kto nie był należycie przygotowany do przyjęcia takiej prawdy sentymentem nacjonalistycznego szowinizmu. Gruntowność, solidność i rzetelność niemiecka zabrała się tedy do sprawy z innej strony. Ważąc chrześcijaństwo i nacjonalizm, nacjonalista niemiecki doszedł do przekonania, że nacjonalizm jest wartością wyższą i że Chrystus nie może być Zbawicielem Niemców, bo nie jest Niemcem. Znamy nacjonalistyczną filologję, która przy pomocy zabawnych nieraz naciągań, umie wszystkiego dowieść, czego dowieść pragnie. Bierze się więc do pomocy mitologję germańską i chrześcijańskie formy i tworzy się z tego nowotwór agresywny, wojowniczy, zachłanny. Nie trzeba Boga miłościwego i miłosiernego, przedewszystkiem nie trzeba takiego Boga, którego wyznają Francuzi, Amerykanie, Anglicy. Co jest chrześcijańskie, to nie jest germańskie, a co jest germańskie, nie może być chrześcijańskiem. Powstaje dylemat: Chrystus, czy Zygfryd? I nacjonalista niemiecki odpowiada, że oczywiście Zygfryd. Z ogromną nonszalancją i swawolą w formy wierzeń chrześcijańskich wkłada się treść pogańsko-germańską, i oto mamy nowy paradoks: pogańskie chrześcijaństwo.

Jest to sui generis postęp swawolny, a nawet anarchiczny, nie poddający się kierownictwu rozsądku i ignorujący elementarne zasady logiki. Jest on arbitralny i uparty; nie chce takiej rzeczywistości, jaka istnieje, ale chce mieć taką, jaka mu się podoba. Na przeciwnym końcu tej anarchji liberalistycznej, mamy anarchję obskurantyzmu. Sekciarstwo katolickie i protestanckie w swoich dążnościach wstecznicznych podobne jest do sekciarstwa nacjo-

nalistycznego jak dwie krople wody. Gdy sekciarzowi nie pasuje jakiś fakt do jego teorji, to go komentuje na swój sposób i wydaje mu się, że sprytnym komentarzem zabił niemiłą dla siebie rzeczywistość, albo gdy mu się jakiś drobiazg w wielkim obrazie rzuci w oczy, to dla tego drobiazgu zapomni o całości. Znani są glosolaliści, którzy przed kilkunastu laty narobili dużo hałasu w Hessen. Doczytali się o „mówieniu językami" (I Kor. 14) i wydało im się, że niepodobna być dobrym chrześcijaninem bez zakosztowania glosolalji. Zaczęli tedy wygłaszać nieartykułowane dźwięki, niby jacyś dadaiści, i mieli sporo zwolenników.

Znane są sekty rosyjskie ze swojemi straszliwemi dziwactwami; nie brakło śród nich i takich umysłów, dla których bardzo poważnem zagadnieniem religijnem była kwestja, czy znak krzyża należy robić dwoma palcami, czy trzema. Oczywiście, że jeśli gdzieś istnieje żywe zainteresowanie sprawami religijnemi, tam powstają pewne odchylenia w rozumieniu poszczególnych tekstów Pisma św. Jest to wyraz szukania i cenienia prawdy, a zarazem jest to korzystanie z wolności chrześcijańskiej w sprawach nieistotnych. Niema sekt tylko tam, gdzie jest doskonała obojętność dla zagadnień religijnych. Natomiast we wszystkich krajach, które dzisiaj przodują cywilizacji, potężny ruch kulturalny zaczął się od gorliwego poszukiwania prawdy religijnej. Na takiem poszukiwaniu wyrosła potęga Anglji i Ameryki Północnej, kultura Skandynawji i Holandji i wogóle krajów ewangelickich.

Możnaby więc nie rozpaczać, jeśli tu i owdzie ozwie się życie w postaci sekty, kierującej się motywami ideowemi lub moralnemi. Takie sekty bywają bardzo często rektyfikatorkami życia. Gorzej bywa, gdy sekta cofa życie daleko wstecz i staje się apologetką ciemnoty i zacofania. Przy naszej notorycznej obojętności religijnej w Polsce nie było nigdy atmosfery, która sprzyjałaby sekciarstwu, było natomiast zawsze to wszystko, co sprzyja stagnacji umysłowej. Wojna zmieniła u nas tę dawną atmosferę stagnacji o tyle przynajmniej, że w psychice polskiego indyferentyzmu zrobił się mały wyłom dla prądów światowych. Dzięki dobroczynnej akcji amerykańskiej Polska zetknęła się z Ameryką, tym krajem klasycznej wolności sumienia, i tu i owdzie zaczęło się budzić zainteresowanie dla religji indywidualnej, nie dyktowanej przez władczy instytucjonalizm.

Na pierwszem miejscu należy tu wymienić zdobycze Kościoła Narodowego, który zrodzony na wolnej ziemi amerykańskiej w walce z wynaradawiającym wpływem kleru rzymskiego, umiał ocenić wszystko, co człowieka współczesnego łączy serdecznie z zagadnieniami wiekuistemi religji. Przemówił do swoich wiernych językiem współczesnym, nie żałując czcigodnych archaizmów i anachronizmów, w których po za martwą formą niema już nic. Z odwagą iście amerykańską włożył swoim członkom w rękę Pismo św. bez narzucania im swego oficjalnego komentarza, ale z zachętą, aby czytali i rozumieli wszystko tak, jak jest podane, bez dodawania i ujmowania. W martwą rzymską literę tchnął ducha współczesności i zbudził nadzieję, że może stać się polskim anglikanizmem, wyzwoleniem się z pod fatalnego dla Polski jarzma rzymskiego, przynajmniej w tej postaci, jaka jest dzisiaj jedynie możliwa.

Tu jest przyszłość. Niestety, kler rzymski wyczuł dynamikę tego ruchu, przychodzącego z dalekiej Ameryki, i wytężył wszystkie siły, aby nie dopuścić do legalizacji tego Kościoła. Dzięki temu Kościół Narodowy przeżywa obecnie swój okres heroiczny, okres ciężkich walk i lokalnych porażek, idąc niewątpliwie ku zwycięstwu. Są owszem i pesymiści, którzy nie mają zaufania do naszych poczynań religijno-reformistycznych wogóle. Wskazują oni na marjawitów i przypominają te nadzieje, jakie łączyli z ich wystąpieniem postępowcy polscy. W ciągu niewielu lat marjawici zasklepili się w niewspółczesnym systemie sporadycznych objawień i stracili z oczu rzeczywistość. Nie mają oni pojęcia o tem wszystkiem, co człowieka współczesnego tak żywo porusza i niepokoi. Cofnęli się daleko wstecz poza katolicyzm rzymski i wysnuwają niemal brutalnie materjalistyczne wnioski z założeń rzymsko-katolickich. Pokonsekrowana hostja przesłoniła im cały świat, ale nie zrodziło się w ich umysłach zagadnienie mszy wogóle w jej historycznym rozwoju, w jej zapożyczeniach od kultów przedchrześcijańskich. Wprost nie podejrzewają tych zagadnień, które były i są poruszane nawet przez światlejszych teologów katolickich. Literalizm czy werbalizm pojmowania Pisma św. zamyka przed nimi na siedem pieczęci wszystkie zagadnienia teksto-krytyczne. Być może, że gdyby nie było druku i gdyby księgi święte otrzymywali w rękopisach z temi odchyleniami tekstycznemi, jakie faktycznie istnieją, spostrzegliby te kwestje, których obecnie nie widzą, albo może widzieć nie chcą. Gdy się zetkną w Biblji z piękną metaforą „księga żywota", zaraz zakładają sobie coś w rodzaju buchalterji i namawiają wszystkich, aby się zapisywali do kajetu leżącego na ołtarzu w świątyni płockiej, jako do księgi żywota, bo kto nie będzie w tym kajecie zapisany, będzie miał jakieś grube nieprzyjemności na tamtym świecie. W podobny sposób potraktowali małżeństwo swoich księży. Żenić się mają z dziewicami, jak gdyby uczciwa, zacna wdowa była czemś gorszem od panny. Uzasadnień żadnych. Objawienie. Wola Pana Jezusa. Podatek na kościół ma wynosić 2 złote srebrem rocznie od każdego. Ani mniej, ani więcej, bo Mojżesz nakazał płacić daninę po pół sykla srebra (II Mojż. 30, 12 — 16). A więc 2 srebrne złote i nikomu nie wolno dać mniej, nikomu więcej, bo tak chciał Mojżesz. Gruby materja-

lizm eucharystyczny, jak gdyby Boga poza konsekrowaną hostją nie było; literalizm z jednej strony i swobodna dowolność w komentowaniu Apokalipsy z drugiej, tu zaś i owdzie objawy grubego fetyszyzmu (chowanie ogonka od gruszki, otrzymanej z rąk Mateczki).

Stan umysłów i dusz, umożliwiający takie majstrowanie dokoła rzeczy prostych wymagałby specjalnego badania i psycholog - religjoznawca miałby wdzięczne pole do szukania nazwy dla tego znachorstwa teologicznego, uprawianego przez ludzi z dyplomami. To nie jest mistycyzm Böhmego, nie są to też jakieś atawizmy średniowieczne, bo w wiekach średnich nie brakło umysłów wprost rewelacyjnych jak na owe czasy. Możnaby raczej rzec, że mamy tu do czynienia z chorobliwym sentymentalizmem psychiki i intelektu małomiasteczkowego felczera czy położnej, gdy zabierają się oni do krytykowania zarządzeń lekarza, albo z nastawieniem psychicznem podobnem do tego, z jakiem chłop bierze się do czytania gazety, której zdaniem jego nie należy rozumieć, tak, jak piszą, ale chytrze czytać między wierszami. Ze wszystkiego tego wieje jakaś okropna pierwotność, która w polemice z przeciwnikiem słabym, nie mogącym pociągnąć do odpowiedzialności karnej, używa słów i zwrotów odpowiadających takiej właśnie psychice pierwotnej i brutalnej. W polemice z biskupem Hodurem pisze arcybiskup marjawicki: „Głupi Hodurze!" To już oczywiście, nie jest Wersal, ale jakaś Wólka. Razi to tem bardzej, że w ten sposób nie polemizowanoby z potężnym biskupem rzymskim w Polsce. Dla uzupełnienia charakterystyki trzeba wziąć pod uwagę jeszcze to specjalnie pierwotne zamiłowanie do przebierania się w szaty hieratyczne z wyszywankami i ozdóbkami oraz to nadawanie żonom księży i biskupów tytułów w rodzaju matek generalnych i t. p. Już w początkach ruchu, gdy kładziono nadmierny nacisk na sandałki, jarskie pożywienie dla księży i odznaki na szatach, można było obawiać się, że sprawy zewnętrzne przesłonią tu ostatecznie istotę rzeczy. Dzisiaj marjawityzm jest uwstecznionym katolicyzmem rzymskim i bierze z nadmierną powagą za rzeczywistość to, co w katolicyzmie rzymskim tacite staje się już tylko pięknym symbolem.

Otóż tego wszystkiego w Kościele Narodowym nie widzimy. Jest on reprezentowany przez typ zgoła odmienny, wielkoświatowy, nie krępujący się zabójczą literą, ale biorący pod uwagę ducha, który ożywia. Niema tu tego małostkowego małomiasteczkowego znachorstwa teologicznego, które cechuje marjawitów, i niema skłonności do mistycyzmu, który prowadzi do znałogowania objawień, jakby na zawołanie. Tylko taki Kościół może wyprowadzić masy ludu polskiego z ciasnoty i zaduchu kruchcianego na szeroki świat, podczas gdy marjawityzm wytwarza typ człowieka usposobionego zgoła mirakulistycznie i stwarzającego sobie Boga na obraz własnej małości i małomiasteczkowości stosunków. Ogólnikowość objawień Mateczki, które mogą być komentowane w miarę potrzeby i okoliczności, nie zdołają nikogo przekonać i nie przekonają. Ruch marjawicki nie może wyjść poza małe miasteczko polskie i nie wyjdzie.

Czasy nasze są pod niejednym względem bardzo ciekawe. Mamy ateistyczny katolicyzm i pogańskie chrześcijaństwo, jako swawolę postępu i mamy m. in. sekciarstwo westfalskie i hesskie, oraz marjawityzm polski, jako wyraz dowolności i swawoli obskurantyzmu. Objawy różne, źródło jedno. Racjonalizacja mistycznego sentymentu i zwalczanie znachorskiej fuszerki teologicznej to jedyne na nie leki. Trzeba wytworzyć taką atmosferę, w której nad mirakulizmem dowolnych rewelacji byłaby rozciągnięta odpowiednia kontrola opinji publicznej. To się stać może jedynie przez podniesienie kultury religijnej. Jesteśmy podobno bardzo muzykalni, ale nie umiemy zaśpiewać zbiorowo: brak kultury muzycznej. Jesteśmy niby to bardzo religijni, ale mało kto umiałby powiedzieć, co to jest religja i jak się do niej ustosunkowuje.

Oczywiście, że jeśli religja przychodzić będzie do człowieka współczesnego w postaci smutnej i ponurej, to jest w postaci zgoła opacznego rozumienia jej, to nie może liczyć na wzbudzenie entuzjazmu, bo, jak już powiedzieliśmy, człowiek chce się cieszyć, a nie smucić. Rozumiał to apostoł Paweł, gdy adresatów swoich listów wzywał do radości. Ewangelja — to radosna nowina i z chwilą, gdy dla czytelnika tej ewangelji odpada pierwiastek radości, nie jest ona już nowiną radosną, ale raczej smutną, a jeśli nie smutną, to obojętną. Religja, mająca za zadanie ożywiać i budzić nowe siły, musi być w bezpośrednim kontakcie z życiem. Dzisiaj ładna nowelka, udatna komedja, czy nawet dobry artykuł publicystyczny wzbudza daleko większe zainteresowanie, niż jakiekolwiek wydarzenie religijne. A przecież jasnem jest, że jeśli religja ma być czemś żywem, to musi mieć takie przejawy życia, jakie ma literatura i sztuka przynajmniej. Normalnie rzeczy biorąc, literatura i sztuka powinny być wyznaniem wiary religijnej. Dzisiaj literatura jest jednem wielkem desinteressement ideowem.

Już Cieszkowski powiedział nam, że religja była i będzie źródłem szczęścia i radości ducha, a gdzie zmierzchnie jej radość, gdzie wyschnie szczęście, tam duch ludzki odwracać się będzie od niej ku nowym źródłom szczęścia i radości. Hierofanci będą się przerażali, ale Bóg sam radować się będzie, że człowiek stworzony na jego obraz, nie przestaje szukać go i tęsknić za nim. Religja nie jest teorją filozoficzną, chociaż dla wypowiadania swoich prawd posługuje się nieraz metodami flozoficznemi. Ustosunkowanie się do niej wymaga nie bystrych wniosków logicznych, ale aktu decyzji moralnej. Religja obiecując, jest jednocześnie apelem do naszej postawy moralnej wobec naj-

wyższego ideału. Ponieważ zaś pod względem poznawczym jest ona dalszym ciągiem poznania wiedzowego, więc nigdy nie może stać niżej od wiedzy swoich czasów, ale musi wznosić się ponad nią. Mojżesz i prorocy stali wysoko ponad wiedzą swego otoczenia, Chrystus i apostoł Paweł wiedzieli wszystko, nawet znacznie więcej, co wiedziało ich otoczenie. Z tego wynika, że dzisiejsze poznanie religijne nie może cofać się wstecz i nie może ignorować zdobyczy wiedzy, które są wszak także wyrazem poznania Boga w jego wszechmocy. Taka synteza wiedzy, będąca jakby uskrzydleniem ducha do lotu wzwyż, przywróci religji jej istotę: szczęście i radość, zwiastowane światu przez Chrystusa i jego uczni. Jeśli wszystko nie myli, to nad taką syntezą pracuje usilnie świat ewangelicki, którego uczeni pełnemi rękoma czerpią ze źródeł wszystkich dziedzin wiedzy, aby religja Chrystusowa mogła przemówić do człowieka językiem współczesnym, zwiastując mu szczęście najwyższe w Bogu.

P. Hulka-Laskowski.

BŁOGOSŁAWIEŃSTWO CIERPIENIA.

Nie chcę o szczęście modlić się do Ciebie,
O niepojęty, niezgłębiony Boże.
W runach gwiazd świętość Twą czytam na niebie
I wiem, że ona pobłądzić nie może.
Jeśli cierpienie jest świata udziałem,
To je stworzyłeś Ty, wszechmocny Panie;
Zawszem je gotów przyjąć sercem całem,
Więc niechaj wola Twa święta się stanie.

Kto miłość mierzy łask doznanych mnóstwem,
Kto o niej zwątpi, gdy go miecz przeszyje,
Niech nad duchowem swem płacze ubóstwem,
Bowiem w pogaństwa starych błędach żyje.
Wiara w Twą miłość skrzydła mi przypina,
Co ponad bólu niosą mię otchłanie...
Wszakże mi dałeś mękę Twego Syna —
Więc niechaj wola Twa święta się stanie.

Och — jaki bezmiar duszy się otwiera,
Gdy się z rachuby więzów wyswobodzi,
Jaka przeczysta otoczy ją sfera,
Gdy w ręce Boga złoży ster swej łodzi;
Jak się rozśpiewa harfą Dawidową,
Kiedy Twych natchnień wskroś ją przejmie granie;
Jaką potęgą brzmi w niej Twoje Słowo —
Więc niechaj wola Twa święta się stanie.

Na fundamentach heroicznej męki
Wznieśli Ci wierni podniebną świątynię;
Z krwi, z ran płynącej, wykwitły róż pęki,
Wieńcząc ołtarze wiosną, co nie minie;
W morze się ludzkich łez rozlały fale,
A szum ich pieśnią uwielbia Cię, Panie —
Więc za cierpienie i ja Cię dziś chwalę,
I niech się wola Twoja święta stanie.

LEON RYGIER

RZEMIEŚLNICY.

Jest pewna kategorja ludzi, którą przenośnie nazywamy rzemieślnikami. Znajdujemy ich we wszystkich powołaniach. Ród ich z dwóch wywodzi się przyczyn. Pierwszą jest ten objaw, który każdy snadnie może zauważyć, że powołanie człowieka w pewnych warunkach ściąga człowieka z wysokiego piedestału człowieczeństwa i czyni z niego coraz więcej jakiś mechanizm, wykonujący bezwolnie i zgoła bezwiednie swoją pracę. Człowiek, wprzągnięty w jarzmo swego powołania, przyzwyczaja się do swej pracy, nie wkłada w nią swej duszy, nie wysila swej myśli, wykonuje pracę bez uczucia, bez zastanowienia, mechanicznie, tak jak murarz, który bezmyślnie kładzie cegłę na cegłę, lub jak szewc, który bez zastanowienia się wbija klinek po klinku. Stąd przenośna nazwa rzemieślnika. Drugą przyczyną jest pewien swoisty sposób zapatrywania się na swoje powołanie. Jest pewien rodzaj ludzi, często spotykany, którzy powołanie swoje, swój zawód uważają tylko za środek do celu. Celem jest chleb, zarobek, majątek, sposób, w jaki doń dochodzą, jest im obojętny, wszelka praca, każde powołanie jest im tylko środkiem do tego celu. Dlatego powołaniem swojem się nie przejmują, nie wkładają w nie duszy, ni serca, ni myśli, wykonują każdą pracę z musu, tyle tylko, ile muszą, „byle się kurzyło“, jak mówi Słowak, ut aliquid fecisse videatur — byle było widać, że się coś robi. Na tem, jak praca wykonana, im nie zależy. Oczywiście też każda praca wygląda odpowiednio do tego traktowania. I oni otrzymują nazwę rzemieślników.

Używanie tej nazwy w takiem znaczeniu jest w zasadzie niesprawiedliwe i krzywdzące, krzywdzące właśnie rzemieślnika. Bo przecież niezawsze rzemieślnik jest rzemieślnikiem w tem ujemnem tego słowa znaczeniu. Najwspanialszy przykład takiego, że tak powiem, uduchowionego pojęcia rzemiosła znajdujemy w wiekach średnich. Ileż to wtedy artyzmu było w rzemiośle! Dziś jeszcze podziwiamy ten kunszt średniowiecznego złotnika, garncarza, murarza, introligatora i t. d. Z każdego takiego dzieła widać, czuć przejęcie się powołaniem, włożenie w dzieło całej sztuki, całej duszy, umiłowanie przedmiotu, obcowanie z dziełem swoich rąk, jakby z czemś żywem, rozumnem, czującem. Rzemiosło miało wtedy całkiem inny charakter. Nie była wtedy wszystkiem masa, nie był wszystkiem zarobek. Odbijało się to na życiu rzemieślników. Stan rzemieślniczy dostaraczł społeczeństwu artystów, a nawet poetów i myślicieli, że wspomnimy tylko szewców Hansa Sachsa i Jakóba Böhmego. Bo praca zostaje w ścisłym związku z duchem człowieka. Praca wykonywana mechanicznie i bezmyślnie zabija ducha i poniża człowieka, praca wykonywana z przejęciem i miłością uszlachetnia. Rzemiosłu średniowiecznemu zawdzięcza ludzkość niejedno arcydzieło sztuki, rzemiosło dało początek stylowi gotyckiemu.

Używanie nazwy rzemieślnik w tem ujemnem, przenośnem znaczeniu już się jednak utarło, a utarło dlatego, ponieważ pod wpływem fabrycznej produkcji zmieniło się rzemiosło i produkcja rzemieślnicza tak, jak fabryczna, coraz więcej staje się mechaniczną. Jak tam tak i tutaj liczba i prędkość wykonania stały się alfą i omegą wszystkiego. Stąd to ujemne pojęcie o rzemiośle.

Takich rzemieślników znajdujemy we wszystkich powołaniach i zawodach, na wszystkich stanowiskach ludzkich. Wszędzie bowiem praca, zwłaszcza jednostajna i stale się powtarzająca, czyni z myślącego i czującego człowieka maszynę i wszędzie są ludzie, którzy powołanie swoje traktują tylko jako środek do celu.

Gutta cavat lapidem — kropla wydrąża kamień. Podobnie i praca swojem bezustannem powtarzaniem się, swojem ciągłem żądaniem wysiłku, nie pytającem się, czy człowiek ma ochotę, lub nie, czy może lub nie może, zdziera powoli z człowieka dostojeństwo człowieczeństwa i sprawia, że człowiek poddaje się temu jarzmu i przestanie powoli i myśleć i czuć i chcieć. I drzewo od wiatru ciągle z jednej strony wiejącego przechyli się i już się potem nie wyprostuje. I bydlę zaprzągnięte do jarzma idzie, gdy popędzą, i stanie, gdy każą. Tak się ma i z człowiekiem, gdy duch słaby ulegnie, i gdy pracę swego powołania przyjmuje jako jarzmo. Zapomni wtedy o swej ludzkiej godności. Bo niewola znieprawia.

A do tego przychodzi to tak bliskie ludzkiemu egoizmowi, miłości własnej i gnuśnej cielesności traktowanie powołania i pracy jako koniecznego zła, jako środka do celu. Wprawdzie poniekąd każda praca jest środkiem do celu. Wprawdzie można się pytać, czy praca szewca lub kowala, lub palacza w lokomotywie, czy też jakiego robotnika fabrycznego może być nie środkiem, lecz celem. Ale ponieważ każda praca uczciwa jest w społeczeństwie potrzebna, gdyż społeczeństwo jest według biblijnego wyrażenia jednem ciałem, a jednostki są tegoż ciała członkami, z których każdy ma swoją funkcję dla dobra ciała, dlatego można każdą pracę traktować, jako cel i wykonywać z godną człowieka świadomością i przejęciem.

W każdem powołaniu, w każdym zawodzie znajdujemy ludzi, którzy się poddają tej wyżej wymienionej słabości i pokusie, i którzy się im skutecznie bronią. Jest różnica między niańką a niańką. Dlaczego jedna wykonuje swoją służbę z niechęcią lub powierzchownie i niedbale, jakgdyby odrabiała pańszczyznę, a inna piastuje i pielęgnuje powierzone sobie dziecko z całą troskliwością, przejęciem, miłością i zrozumieniem potrzeb ciała i duszy dziecka? Jest różnica między rolnikiem a rolnikiem Jeden stał się zupełnie niewolnikiem swej ciężkiej pracy i jest podobny do wołu, ciągnącego w jarzmie bezmyślnie i bezwolnie, ze wzdychaniem i narzekaniem, inny jest zapobiegliwy, gospodarny, ale wszystkie zabiegi noszą na sobie cechę nie przywiązania do ziemi i pracy, lecz zbijania pieniędzy, inny natomiast chodzi koło swojej roli z miłością i starannością, odczuwa wiosenną rodną radość ziemi i z lubością wchłania w siebie jej oddech, o każdem ziarnku pamięta z ojcowską troskliwością i każdej roślince życzy pomyślnego rozwoju, dla niego rola jest żywa, roślina jest mu przyjacielem, a bydlę domowe towarzyszem i powiernikiem. Jest różnica między szewcem a szewcem. Jednemu nie zależy nic na tem, czy buty, które uszył, są trwałe i wygodne i piękne, on się pracą swoją i dziełem swoich rąk nie przejmuje, od niego trzeba buty, jak ktoś powiedział, nieść podeszwą do góry, by po drodze nie odpadły; ale zdarza się i taki, dla którego but, który szyje, jest jakby czemś żywem, co on formuje według własnej myśli, czemu nadaje kształt zrodzonego w duszy jego ideału, który baczy, by każde pociągnięcie lub uderzenie było doskonałe, by każda linja zakreślona była szlachetna.

Gorzej gdy to traktowanie powołania, jako rzemiosła, zdarzy się tam, gdzie powołanie polega w pracy nad człowiekiem i jego duszą. A niestety jakże łatwo stać się w powołaniu swojem rzemieślnikiem!

Ileż dobrego może uczynić lekarz, który jest nietylko lekarzem, ale przedewszystkiem człowiekiem! Ale także ile taki lekarz-człowiek musi wycierpieć na widok tyle ludzkiej niedoli, na którą niema rady! I jak łatwo stać się tu nieczułym, niczem się nieprzejmującym, grosze tylko zbijającym rzemieślnikiem! Przed oczyma sędziego przewija się mnóstwo ludzi. I całe morze ludzkiej niedoli, nędzy, grzechu, zbrodni. Do dyspozycji stoją mu paragrafy i wewnętrzne sumienie człowieka. Ale jakże łatwo to sumienie, tyle razy poruszane, tyle razy nękane, może zamrzeć i dać

się całkiem zastąpić przez paragrafy, tak że z sędziego-człowieka stanie się sędzia-rzemieślnik! Duszpasterz ma przed sobą setki dusz. Dla nich wszystkich musi mieć serce, musi z najgłębszej głębi swego ducha czerpać naukę, napomnienie pociechę. Ale to wszystko wymaga tyle wysiłku, powtarza się tyle razy, nie ma względu na zdrowie, zmęczenie, smutek, przygnębienie. Duszpasterz musi dawać z siebie, czy może lub nie. Jakże bliskie tu niebezpieczeństwo strasznego w skutkach rzemiosła!

Różne są powołania. W każdem z nich można być człowiekiem, lub nie. Jedne z nich stawiają temu wewnętrznemu człowiekowi większe wymagania, inne mniejsze. W każdem powołaniu można być rzemieślnikiem, ale w każdem można być pewnego rodzaju artystą. W jednem powołaniu to wykonywanie powołania jako rzemiosła będzie bez większej szkody, w innem będzie prawdziwem nieszczęściem. Wartość człowieka od tego zależeć będzie, czy z tej próby ogniowej, ściągającej każdego człowieka z wyżyny człowieczeństwa do bezdusznej maszyny i rzemiosła, wyszedł zwycięsko.

Patrzmy więc na ludzi nie ze stanowiska kasty, stanu, powołania, zawodu, pracy, bo to wszystko są rzeczy przypadkowe, zewnętrzne; ale patrzmy na człowieka przez pryzmat jedynej, bezwzględnej wartości t. j. człowieczeństwa, ludzkiej godności. A wtedy społeczeństwo nie będzie się nam rozpadało na pracowników fizycznych i umysłowych, ale na ludzi, i pod niejedną bluzą robotnika lub rzemieślnika znajdziemy serce szewców Hansa Sachsa i Jakóba Böhmego, tkacza Gerharda Tersteegena, kotlarza Johna Bunyana, wobec których zblednie niejedna gwiazda, promieniejąca w blasku ludzkich zachwytów i poklasków.

Stilling

STULECIE PARAFJI EWANGELICKIEJ W RADOMIU.

W dn. 10 października r. b. obchodziła Parafja Ewangelicka Radomska stuletni jubileusz swego założenia. Zanim przystąpimy do sprawozdania z tej doniosłej i pięknej uroczystości, uważamy za wskazane podać w krótkości, na podstawie wydanej przez Kolegjum Kościelne Zboru Radomskiego „Książeczki Jubileuszowej", najważniejsze dane z dziejów Zboru od chwili jego powstania.

Aczkolwiek pierwsze organizacyjne zebranie ewangelików, zamieszkałych w Radomiu i okolicy, odbyło się już w połowie roku 1825, to właściwa data erygowania Zboru Ewangelicko-Augsburskiego i Reformowanego Radomskiego przypada na dzień 30 września 1826 r., a to na zasadzie odnośnych reskryptów Komisji Województwa Sandomierskiego i Wysokiej Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Pierwszy spis parafjan za rok 1826 wykazuje dusz zaledwie 761, jednak wybrane Kolegjum Kościelne, pomimo ciężkich warunków materjalnych i szczupłej garstki współwyznawców, nie słabnie w swych zabiegach i, przy poparciu moralnem i materjalnem Jednoty Ewangelicko-Reformowanej Małopolskiej, przeprowadza swe zamierzenia, przyłączając się w r. 1827 do tejże Jednoty.

Na Synodzie Jednoty, w d. 14, 15 i 16 września 1828 r. w Sielcu pod Staszowem odbytym, w którego obradach biorą już udział i delegowani Parafji Radomskiej: Ignacy Richter i Jan Bivetti,— zapada doniosła uchwała, stanowiąca o przyszłości i dalszym rozwoju Parafji wspólnej dla obojga wyznań ewangelickich, która według „Ekstraktu" (t. j. protokółu) synodalnych postanowień brzmi, jak następuje:

„Kanon X: Stosownie do aktu unij dwóch wyznań Kościołów jak Reformowanych, tak Ewangelickich w r. 1777 w Sielcu zrobionego, zgromadzenie miasta wojewódzkiego Radomia dwóch delegowanych w osobach Ignacego Richtera i Jana Bivetti, obywateli tegoż miasta, z przyzwoitym umocowaniem na Synod ninieyszy przysłać raczyło. Miłem dla nas iest wydarzeniem widzieć to od wieków przez przodków naszych uskutecznionym, co w dzisieyszych czasach za dobre iest uznane. W tym przeto zostaiąc przekonaniu na wspólnych obradach naszych z WWJMC Panami zgromadzenia miasta Radomia delegowanemi łączemy myśli nasze y obieramy zaniesione ze strony ich decyzye.

My Synoduiące tak Swieckie, iak y Duchowne Członki, rozbieraiąc wnioski delegowanych od Kollegium Kościoła Radomskiego stanowiemy:

1. Skoro Wysoka Komisja Rządowa W.R.O.P. uznała w tym tam mieyscu potrzebę kościoła do tego stopnia, że nawet wsparcie z funduszu zasiłkowego udzielić raczyła — materya potrzeby kościoła w Radomiu więcej rozbieraną bydź nie może, owszem cieszyć się powinni Synoduiący y dzięki czynić Przedwiecznemu obowiązani, za rozszerzenie domowników wiary.

2. Że kościół, w mowie będący iest wspólny dla oboyga wyznań, y że ten należy do naszego Synodu, znayduią bydź obowiązkiem Synoduiących, wspólnie z innemi kościołami, w tej znajdującemi się prowincyi, umieścić na etacie wy-

datków kasy Jednoty kościół w Radomiu, tak co do wydatków rocznych na utrzymanie Pastora, y służby Bożej należy.

3. Gdy dotąd żadna szkoła wyznania naszego w kraiu nie istnieie, dla samey katechizacyi koniecznie potrzebna, zasługuie na naszą Synodujących uwagę usilne staranie takowych szkół posiadania.

4. Że kościół w Radomiu iest wspólny Oboyga Wyznania Ewangelickiego, że ma bydź wspierany z funduszów Jednoty Ewangelicko-Reformowanego wyznania, uznaiemy Synoduiące Członki przeto za konieczną potrzebę, zastrzedz warunek, że Duchowny winien być powiadomiony zasad Nauk w obydwóch Wyznaniach Ewangelickich*) y posiadać gruntownie język polski powinien. Niemniey dla uniknięcia na przyszłość wszelkich nieporozumień z tego tytułu wyniknąć mogących w ieden tydzień odbywać się powinno nabożeństwo w języku polskim, w drugi tydzień w niemieckim ięzyku, y tak alternative. W tak urządzonym kościele oboyga wyznania znaydzie się katechizacya, nad którą Zwierzchność Duchowna respective czuwać powinna, jak równie zgoda i miłość braterska pomiędzy wyznawcami Obydwóch Religii naruszoną bydź nie będzie mogła przy nayskrupulatnieyszey gorliwośoi religiyney, skoro kościół do każdego nabożeństwa, podług rytu właściwego, zastosowany zostanie.

5. Przystępuiąc, my Synoduiące Członki do wskazania funduszów na tak pożądane zakłady na te konieczne potrzeby, nie możemy pominąć tego smutnego naszego stanu, że fundusze nasze nie podołają tym wydatkom, iak o tym podany bilans przychodu y wydatków kasy Jednoty przekonywa. Atoli, chcąc żyć w braterskiej miłości rozumiemy, że znaydzie się zrzódło na wsparcie o którym mowa, przez kollektę, składkę parafian — tudzież z funduszów zaległych procentów od sum do Jednoty naszej na dobrach Malice należących, z których przeznaczamy 3000 złp. tytułem wsparcia na raz ieden. Co do wydatków rocznych na utrzymanie proboszcza, posługi y potrzeb kościelnych polecamy Kuratorowi Jednoty naszey, właściwego wydziału, ażeby iaknaypilniey, działaiąc wspólnie z Kollegium Kościoła Radomskiego, ułożył etat koniecznych potrzeb rocznych wydatków, zakreślił Parafię Radomską, spisał wszystkich członków wyznayących te religie w zaokrągleniu na parafią znaiduiących się, uczynił stosowny rozkład na parafian.

Jeżeli, co się przewiduie, pomimo wskazanych powyżey zrzódeł, fundusze te nie wystarczą, Synoduiące Członki przeto polecaią delegowanym swoim w Kanonie trzecim wymienionym, ażeby ciż delegowani zanieśli naypokornieyszą prośbę do Naywyższego Rządu, celem wyiednania brakuiących zasiłków".

*) podkreślenie nasze.

Według Kanonu III tegoż Synodu wydelegowani zostali: Samuel Różycki, Adam Konarski, Andrzej Bobrownicki i Michał Michelson, do przedstawienia Konsystorzowi Jeneralnemu spraw nowej Parafji; a protokół obrad zostaje podpisany przez: Księży: Samuela i Andrzeja Skierskich, Stanisława Różyckiego, Dyrektora Synodu, Rafała Jaxę Konarskiego, Seniora Jednoty, Stanisława Russockiego, Seniora, Karola Kępińskiego, Conseniora, Samuela Różyckiego, Conseniora, Adama Konarskiego, Kuratora, Andrzeja Bobrownickiego, Kuratora, Ignacego Richtera, delegowanego od Kollegjum Kościelnego miasta Radomia, Jana Bivetti, delegowanego od Kollegjum miasta Radomia, Józefa Samuela Broniewskiego, Stefana Różyckiego, Alexandra Różyckiego, Henryka Wielowieyskiego, Ludwika Wilhelma Bentheim, Andrzeja Konarskiego, Teodora Stryjewskiego, Konstantego Russockiego, Jana Kosseckiego, Teodora Kosseckiego, Józefa Skierskiego, Henryka Lettow i Józefa Broniewskiego.

Sporządzony w r. 1827 spis rodzin. stanowiących odtąd „Parafję Ew.-Augsburską i Reformowaną Radomską", wykazuje już dusz 1442, zamieszkałych w Radomiu i licznych wsiach i miasteczkach okolicznych.

Po zakreśleniu granic parafji i po zakupieniu w sierpniu 1827 r. za sumę 3000 złp., przy pomocy materjalnej i poparciu moralnem najpierw ze strony Rządu, a następnie Jednoty Ew. Ref. Małopolskiej, dawnego Kościoła rz.-katolickiego N. Marji Panny, sięgającego czasów panowania Bolesława Wstydliwego, Kolegjum Kościelne dąży do zabezpieczenia współwyznawcom stałych nabożeństw, które dotychczas zrzadka tylko odprawiane bywały przez ks. Bando, pastora z Węgrowa na Podlasiu, lub przez misjonarzy angielskich, działających wśród żydów. Pierwsze nabożeństwo w odrestaurowanym należycie Kościele odbyło się d. 15 sierpnia 1828 r., na którem wygłoszone zostały kazania: w języku polskim przez Ks. Benniego z Piotrkowa, i w języku niemieckim przez Misjonarza Ludwika Hoffa, poczem odbył się i chrzest izraelity Michała Elkana, późniejszego pierwszego nauczyciela parafji. Po nieudanych staraniach pozyskania stałego duszpasterza w osobie Ks. Benniego, a potem Ks. Mozesa z Zelowa, zgłasza się Ks. Juljusz Krauze, który po wygłoszeniu w d. 6 czerwca 1830 r. próbnych kazań w obu językach zostaje w d. 25 sierpnia tegoż roku zainstalowanym, jako pierwszy stały Pastor Parafji, na którem to stanowisku pozostaje, aż do nagłej, przedwczesnej śmierci swej w r. 1844. Na miejsce zgasłego zostaje wybrany w dniu 3 listopada 1844 drugi duszpaterz Ks. Jan Stockman, dotychczasowy administrator Zboru. Po przeniesieniu się w r. 1860 Ks. Stockmana do Kalisza następuje ponowny wybór trzeciego pasterza Zboru, który padł d. 7 czerwca 1861 na zarządzającego od kilku miesięcy paratją Ks. Ottona Wüstehube'go z Wielunia, który przez lat 42 działa ofiarnie i owocnie, gorliwie

sprawując swe obowiązki, a po zgonie tego niezapomnianego i ukochanego duszpasterza, powołany zostaje w d. 1 lipca 1903 r. obecny pastor Zboru, ukochany i ceniony wierny sługa Kościoła Ks. Henryk Tochtermann.

Z tąż samą gorliwością, jaką okazywało Kolegjum Kościelne w staraniach o stałą obsługę religijną, prowadzi Kolegjum tak ważną sprawę zapewnienia dzieciom wychowania w duchu ewangelickim. Pomimo wielkich trudności, przeszkód ze strony władz, zwłaszcza w mieście, Kolegjum Kościelne, powołując się na punkt 3 wyżej przytoczonego X Kanonu Synodu Jednoty z r. 1828 nie ustaje w zabiegach tak u Władz, jak i u współwyznawców, które pomyślnym przy pomocy Bożej zostają uwieńczone skutkiem.

Po długoletniem, blisko 90-letniem, błogosławionem i owocnem działaniu Księży Pasterzy i wiernie zawsze sprawom Kościoła służących Członków Kolegjum Kościelnego,—ostatnie dziesięciolecie zakłócone zostaje straszną, ciężką, klęską, która zdawała się sprowadzić nieomal zupełną zagładę Zboru. Był to ów okrutny dla całego kraju, rok 1915, kiedy skazani na wysiedlenie parafjanie zebrali się poraz ostatni na wspólną modlitwę w kościele i byli żegnani z obawą, że więcej nie ujrzą swego Zboru; w serdecznej modlitwie złożyli zebrani los swój w ręce Boga Wszechmocnego. I nie opuścił ich Pan, Bóg Miłosierdzia! Wraz z powrotem tych biednych wysiedleńców, liczebnie mocno przerzedzonych, odżyła parafja nanowo, i w dniu swego jubileuszu stuletniego mogła stanąć przed obliczem Boga Miłościwego i złożyć z głębi serca dzięki, nucąc pieśń „Warownym grodem jest nasz Bóg".

Z pobieżnego tego sprawozdania z dziejów stuletniego istnienia Zboru Ewangelickiego w Radomiu widzimy, i z radością to podkreślić możemy, że stosunek obu wyznań ewangelickich od samego początku, i do chwili obecnej, był istotnie bratni i nigdy nie dawał, i dziś nie dawać się zdaje, powodu do zgubnej dla protestantyzmu rywalizacji, a przeto może być jakby wzorem dla czasów obecnych, gdy zaczyna już kiełkować bratnie porozumienie, mające na celu tworzenie wspólnego frontu i jednej platformy dla obrony zasad ewangelicznych i stania na straży przekazanych nam przez Reformację podstaw Kościoła Chrystusowego. Dla tego to współudział nasz we wzniosłej uroczystości jubileuszowej był nam tak miłym i pożądanym i, da Bóg, może posłużyć do zadzierzgnięcia bliższych, wielce pożądanych bratnich stosunków w dalszej przyszłości.

Przebieg obchodu jubileuszowego był następujący.

Na zaproszenie Komitetu Jubileuszowego przybyli przedstawiciele różnych zborów, aczkolwiek nie tak licznie, jakby należało tego oczekiwać. *Warszawę* reprezentowali: p. *J. Everth*, Prezes Kolegjum Kościelnego Zboru Ew. Augsburskiego; Ks. *J. Szeruda*, Profesor Teologicznego Fakultetu; i Ks. Super. *W. Semadeni*, jako delegowany przez Kol. Kośc. Zboru Ew. Reformowanego; Rev. *Carpenter*, Kapelan Kościoła Anglikańskiego; *Lublin* — Ks. *A. Schoeneich*, Superintendent Djecezji Ew.-Augsburskiej Warszawskiej; *Łódź* — Ks. *Schedler*, Pastor Zboru Ew.-Augsb. Ś-tej Trójcy i Ks. *Patzer*, Dyrektor Domu Miłosierdzia; *Kielce* — Ks. *G. Tochtermann*, Pastor Zboru Ew.-Augsb.; *Pabjanice* — Ks. *R. Schmidt*, Pastor Zboru Ew.-Augsb.; *Sosnowiec*—Ks. *K. Tietz*, Pastor Zb. E.-A.; *Poznań*— Ks. *G. Manitius*, Pastor Polskiego Zboru Ew.-Augsb.; *Nejdorf* — Ks. *Lodwich*, Pastor Zboru E.-A.; *Cieszyn* — Ks. Senior *Kulisz*, Pastor Zboru Ewangelickiego; nadto Kościół Reformowany w Wilnie był reprezentowany przez pana Stefana Kadera, Kuratora Synodu, a Parafja Staroiwiczna — przez trzech Członków Kolegjum Kościelnego.

W sobotę d. 9.X o godz. 5 p. p., jako w przeddzień uroczystości, odbyło się nabożeństwo przedwstępne, odprawione przez Ks. Schedlera, w języku niemieckim, i przez Ks. Sup. Schoeneicha, w języku polskim.

W niedzielę dnia 10.X o godz. 10 rano rozpoczął się właściwy obchód jubileuszowy przez zagajenie uroczystości przez miejscowego Proboszcza Ks. H. Tochtermanna, który w pięknem przemówieniu skreślił dzieje powstania Zboru przed 100 laty, jako Zboru wspólnego dla wyznawców Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego i Reformowanego, poczem Ks. Sup. Semadeni pozdrowił uroczyście zgromadzony Zbór i złożył serdeczne życzenia od bratniego Zboru Reformowanego w Warszawie, podkreślając to, co łączyć powinno oba wyznania, i wyrażając pragnienie, aby ten stosunek obu wyznań z przed stu laty i nadal pozostał trwałym.

Po tem zagajeniu uroczystości wygłosił piękne kazanie w języku polskim Ks. Prof. Szeruda, a następnie po krótkiej przerwie — w języku niemieckim Ks. Sup. Schöneich. Na uroczystości tej byli obecni zaproszeni przedstawiciele władzy w osobach: p. Wojewody Kieleckiego Manteuffla, p. Starosty Radomskiego, Prezydenta m. Radomia i Komisarza Policji Państwowej.

O godz. 3 po poł. odbyło się w Sali Hotelu Europejskiego uroczyste przyjęcie zaproszonych gości: wymienionych wyżej przedstawicieli władzy, oraz pań, należących do Komitetu Obchodu i reprezentujących Instytucje Zborowe.

Wieczorem tegoż dnia o g. 7 odbył się w Kościele odczyt Ks. Prof. Szerudy na temat stosunku Młodzieży do Kościoła i niezbędnego otoczenia szczególną opieką religijną tej młodzieży, stanowiącej przyszłość naszą i podwalinę dalszej egzystencji i rozwoju Kościoła.

Wreszcie nazajutrz d. 11.X o godz. 10 rano na zakończenie obchodu odbyły się nabożeństwa misyjne, na których wygłosili kazania: w języku niemieckim—Ks. Schmidt i Ks. Patzer.

a w jęz. polskim — Ks. Senior Kulisz, którego przepiękne i gorącą a serdeczną miłością tchnące słowa kazania i modlitwy, w duchu bratniej jedności wypowiedziane, poruszyły do głębi serca słuchaczów i stanowiły doniosłe i szczytne zakończenie solennej i pięknej uroczystości.

Kończąc ten krótki opis przebytych chwil w Radomiu, wyrażamy gorące a serdeczne pragnienie, aby Bóg Wszechmocny i Najwyższy nasz Duszpasterz i Głowa Kościoła, Pan nasz Jezus Chrystus, otoczył błogosławieństwem swem Zbór Radomski i cały Kościół na Ewangelji się opierający i dopomógł, aby wszystkie wyrażone upomnienia, wypowiedziane przez usta Kaznodziei, i wszystkie życzenia dalszego rozwoju Ewangelicyzmu w Ojczyznie naszej, za pomocą Boga Miłościwego i Wszechmocnego, pomyślnym uwieńczone były skutkiem, aby spełniły się przytoczone w końcu „Książeczki Jubileuszowej" słowa Psalmu (37,5) „Spuść na Pana drogę twoją, a ufaj w Nim, a On wszystko uczyni". Amen.

W. Sem.

NAJSZLACHETNIEJSZE SERCE JEST TO, KTÓRE WŁAŚNIE RACZEJ DA SIĘ SKALECZYĆ, NIŻ SAMO ZADRAŚNIE.

A. ASNYK.

OBAWY I MYŚLI ZARADCZE.

Z powodu 700-lecia od śmierci jednej z najszlachetniejszych postaci wśród chrześcijaństwa średniowiecznego, św. Franciszka z Assyżu, podniósł kwestję stosunku do ubóstwa wówczas i za naszych czasów Ferrero, wielki publicysta włoski, w jednym z majowych numerów paryskiej „L'Illustration". Św. Franciszek pojmował ubóstwo jako jeden z niezbędnych warunków ewangelicznej doskonałości. Bogactwo kryło w sobie szatańską własność zepsucia. W w. XIX poglądy na ubóstwo zmieniły się. Uznano, że normalny i zdrowy rozwój narodu jest możliwy tylko tam, gdzie panuje przynajmniej pewien dobrobyt. Ubóstwo i nędza sprzyjają występkom i obniżaniu się poziomu moralnego mas ludu. Tylko jednostki o charakterach, graniczących z bohaterstwem, umieją zachować równowagę ducha i pogodę umysłu w najcięższych warunkach materjalnych.

W w. XIX bezwzględna spekulacja w przemyśle doprowadziła do strasznej nędzy tłumy robotników i ich rodziny. Z urzędowych raportów angielskich czerpali przykłady teoretycy socjalizmu. Karol Marx budował wtedy swą teorję ekonomiczną i społeczną, opartą na walce klas i nienawiści klasowej. W drugiej połowie w. XIX i aż do początku wojny światowej ogólny dobrobyt wzrastał wbrew przepowiedniom teoretyków socjalistycznych. Okazało się, że liczba jednostek cieszących się względnym dobrobytem i korzystających z dostatecznego komfortu życiowego nadzwyczajnie wzrosła.

Jednocześnie poczęła się zmniejszać ilość przestępstw: jednostek zrozpaczonych, nie mogących sobie dać rady w ówczesnym ustroju społecznym było coraz mniej. Produkcja rozszerzała sę i wciągała do pracy coraz większe masy. Dobrobyt począł sę podnosić; nawet warstwy najniższe z pośród wykolejeńców życiowych i upośledzonych odczuwały polepszenie swego bytu. Potęgowała się działalność dobroczynna, wymagająca poważnych funduszów. Ofiarność publiczna na cele miłosierdzia ogarniała coraz szersze masy.

Wojna światowa zubożyła Europę. Dobrobyt cofnął się wstecz na poziom z przed lat pięćdziesięciu. Pozostały dawne przyzwyczajenia i pragnienia używania przedwojennego komfortu, ale zabrakło środków na podtrzymanie dawnych wygód. Wraz z tem skurczyła się gwałtownie ofiarność publiczna.

Jedno tylko państwo wyszło wzmocnione i wzbogacone na wojnie światowej — Stany Zjednoczone. Tam kryzys powojenny trwał najkrócej, a po nim przyszedł okres rozkwitu, dobrobytu i takiego nadmiaru gotówki, iż kapitaliści są wysoce zakłopotani, nie wiedząc, gdzie ją umieścić. Ludność Stanów Zjednoczonych nie szczędzi pieniędzy na cele misyjne i dobroczynne.

Ujawniła się wyraźnie niższość Europy w porównaniu ze Stanami Zjednoczonemi. Od zakończenia wojny światowej Europa nie może wyjść z kryzysu gospodarczego. Dlatego zwraca się do Ameryki i szuka tam odpowiedzi na dręczące ją pytania.

Najwybitniejszym przemysłowcem jest tam Henryk Ford, zwracający na siebie uwagę nie tyle przez to, iż jest najbogatszym człowiekiem w krainie miljonerów, lecz przez oryginalność swych poglądów na zadania przemysłu i śmiałość, z jaką umiał się przeciwstawić najpotężniejszej organizacji bankierskiej na świecie. Z czasopism polskich najbardziej zainteresowała się jego metodami pracy łódzka „Prawda", organ wielkiego przemysłu. W szeregu artykułów podpisanych przez Henryka Koźmiana mamy przedstawione myśli, nurtujące w sferach przemyesłowych Ameryki i promieniujące stamtąd na cały świat.

W Ameryce, według przekonania redakcji „Prawdy", „kapitał przemysłowy w fazie największego rozwoju staje się fundamentem demokracji, realizując w własnym interesie marzenia utopistów o powszechnym dobrobycie i wolności".

Wrogiem przemysłu jest zawodowa finansiera i zawodowe socjalne reformatorstwo. Pierwsza wnosi do przemysłu metody z giełdy, poszukuje tylko zysku, z przemysłu chce zrobić organizację do robienia pieniędzy, szerzy przesadne pojęcie o potędze złota wśród publiczności. Drugie przenosi podział własności nad rozdział produkcji, liczy na dojście do władzy wtedy, kiedy będzie źle. Gdy finasjerę obchodzi zysk, reformatorstwo socjalne dba o własność. Zamiast dobrobytu dostaje ludność pełne obietnic enuncjacje i traktaty i szerzy się wśród niej przekonanie, że rządy są o wiele bogatsze od samych społeczeństw.

Błądne teorje doprowadziły Europę do chaosu. Jedyna nadzieja w oparciu produkcji na jej istotnych podstawach: wynalazczości, pracy i organizacji.

Fabryki i maszyny są pożyteczne wtedy, kiedy pracują dla ogólnego dobrobytu. Ich wartość określa suma usług, oddanych publiczności. Przemysł nie istnieje dla kapitału, ani publiczność dla przemysłu, jakby chciała finansjera, lecz naodwrót — przemysł dla publiczności, a kapitał dla przemysłu. Przedsiębiorstwo, pracownicy przemysłowi i publiczność stanowią jedną i tę samą grupę wspólnego interesu. Jeżeli Europa nie potrafi zastosować do produkcji tych zdrowych zasad, to winną jest niezrozumienia życia.

Wieść o wprowadzeniu przez Forda pięciodniowego tygodnia pracy przy zachowaniu normy 8-miu godzin dziennie i dotychczasowych zarobków tygodniowych znalazła natychmiastowe echo i komentarz w rzeczonym tygodniku przemysłowym. Sam Ford objaśnił swą reformę ulepszaniem metod pracy i przyśpieszeniem produkcji. Kraj dojrzał do pięciodniowego tygodnia — mówi wielki reorganizator. Skrócony tydzeń musi być wprowadzony, gdyż bez niego kraj nie potrafi wchłonąć swojej produkcji. Im więcej robotnicy mają dobrze opłaconego wolnego czasu, tem bardziej rosną ich potrzeby, a to jest koniecznością. Odpowiedź ze strony przemysłowców polskich stwierdza, że fabrykanci polscy naśladowaliby Forda, gdyby znaleźli się w amerykańskich warunkach pracy. Na obecny dobrobyt i organzację pracy składało się przynajmniej pięć pokoleń w wysiłkach ciągłych i nieprzerywanych. Nas zniszczyła wojna i cofnęła conajmniej o dwa pokolenia wtył.

Kryzys gospodarczy w Polsce jest groźniejszy jak gdzieindziej w Europie. I u nas, jak widzimy, krzewi się myśl, iż staremi metodami nie wybrniemy z niemocy. Bodźcem do tego jest obawa przed wzrastającem ubóstwem, które człowiek nowoczesny w przeciwieństwie do średniowiecznego widzi zawsze w towarzyzstwie klęsk innych — anarchji, upadku obyczajów i zasad moralnych społeczeństwa.

Polites.

JAN KASPROWICZ

1860 — 1926.

Przerafinowana kultura estetyczna, pozbawiona łączności z życiem miljonowych rzesz, wyjaławiała się coraz bardziej i powoli pozostawało z niej już tylko kłamstwo ładnego sentymentu. W ostatniem ćwierćwieczu minionego stulecia poezja, ta niegdyś wielka rewelatorka, stawała się jedną z postaci snobistycznego konwencjonalizmu i wykłamywała się samej sobie wymyślnością form i sztucznością treści. Przeciw tej degradacji słowa do roli wyrafinowanej zabawki, budziła się reakcja w postaci prawdziwości w ustosunkowaniu się do życia. Nowi piewcy spostrzegali przedewszystkiem niedolę robotnika i chłopa. Z goryczą odrzucali wyrafinowane piękno estetyczne, gdy brakło chleba powszedniego dla tych, którzy najcięższe dźwigali brzemię. Wtedy to ozwał się po raz pierwszy Kasprowicz, jako nieodrodny syn ludu kujawskiego, skazanego przez pruskiego zaborcę na wynarodowienie.

„Nasza poezja — echem cierpień ludów.
Pragnieniem światła, chleba, wolnej dłoni.
Nasza poezja bez wizyj i cudów
Dzisiaj pobudką do czynów i męstwa
A jutro — jutro oddźwiękiem zwycięstwa".

W zwycięstwo wierzył niezachwianie, bo wyszedł z tego ludu, który z zaciętemi ustami, ale z uporem nieustępliwym czynił swoje i poza samym sobą nie widział nigdzie i w niczem oparcia i pomocy. Stara szlachecka kultura spożywała w kwietystycznym sybarytyzmie resztki wytworzonych ongi wartości i pokolenie Kasprowicza widziało jasno, że trzeba od ludu wziąć tego, czemby mógł żyć naród.

„Jest w ludzie siła niespożyta
Zbawienie leży pod siermięgą,
Jak ta w popiele skra ukryta..."

Głęboką, pierwotną, tragiczną miłością związany z życiem chłopskiem, nie próbuje się wyrwać i uciec tej niedoli, która się rozsiadła w szarych chatach chłopskich, tylko zamyśla się nad nią i patrzy, czy się nad temi chatami nie rozsłoneczni szare smutne niebo.

„Szare chaty! nędzne chłopskie chaty!
Jak się z wami zrosło moje życie,
Jak wy proste, jak wy bez rozkoszy!
Dziś wy dla mnie wspomnień skarb bogaty,
Ale wspomnień, co łzawią obficie —
Hej! czy przyjdzie czas, co łzy te spłoszy?!"

Powiada Brückner, że na podstawie takich wierszy można było oczekiwać, iż Kasprowicz pozostanie nieprzejednanym ludowcem i nie wybiegnie myślą i uczuciem po za te ukochane przez niego szare chaty chłopskie. Ale dusza tego wielkiego poety nie mogła przeoczyć niedoli organiającej całe istnienie. Lud, naród, ludzkość, mniejsze czy większe gromady, to zawsze tylko pewna postać cierpienia. Jednych trapi głód ciała, drugich głód ducha, ci zaś, którzy nasycili i ciało i ducha, spostrzegają tę moc kamienną, która otacza życie tajemnicą i przerażeniem.

Kasprowicz nie pozostał ludowcem, ale duszą tego ludu polskiego, z którego wyszedł, ogarnął duszę całej ludzkości z wszystkiemi jej mękami i z najboleśniejniejszemi najbardziej tragicznem pytaniem stanął przed Bożym majestatem, którego wielkość umiał wyrazić tak potężnie, jak mało który z największych poetów.

Znalazłszy po wielu latach szukania swoją własną treść i własną formę, stanął Kasprowicz odrazu między największymi poetami całej naszej współczesności. Kunsztowność formy przekazanej odrzucił, bo była za mała, aby się w niej zmieścić mogła treść tego wszystkiego, co właśnie miał wypowiedzieć. Bezkresne i nieogarnione rozsadziło ciasne strofki i zwrotki i popłynęło swobodnie, jak płynie od wieczności ku wieczności niematerjalny kształt fugi Bachowskiej, porywającej za sobą dusze w zaświaty, albo Haendlowskie Largo, wykładające wieczność niepojętej i płochej chwili. Duch poety wyrywa się ponad mijające godziny i przestrzenie i w zmiennych nastrojach nadziei, tęsknoty, wiary i rozpaczy, wypowiada to wszystko, co od wieków stanowi istotę duszy człowieczej. Czy śpiewa Kasprowicz potężny hymn G i n ą c e m u ś w i a t u, czy w głębokiem odczuciu nędzy ludzkiej modli się Ś w i ę t y B o ż e, ś w i ę t y m o c n y, czy w chaosie uczuć i rozmyślań wędruje skroś pola i skroś dzieje duszy w M o j e j p i e ś n i w i e c z o r n e j, czy spogląda na ten padół łez ze W z g ó r z a ś m i e r c i albo razem ze świętym Franciszkiem spiewa pochwałę stworzenia w H y m n i e ś w. F r a n c i s z k a, czy wędruje do krainy swego ideału z M a r j ą E g i p c j a n k ą, zawsze horyzont jest na miarę wszechświata a rezonans słowa poety zdaje się płynąć skroś stulecia. Postać piewcy jak postać proroka idzie przez pola i łąki, z za wód i z za borów, a w oczach jego widać odbicie sprzecznych uczuć z oglądania tragicznego napięcia między wszechmocą Boga i bezsilnością człowieka. Raz jawi mu się Bóg jako Ojciec dobrotliwy, miłosierny i miłościwy, innym razem ukazuje mu się jako Wszechpotęga obojętna na losy mrowia ludzkiego, wyciągającego ku niemu zrozpaczone dłonie i czekającego pomocy i ratunku. Przychodzą błogosławione cisze wieczorów letnich, pełnych wspomnień i wypomnień, a nad wszystkiem góruje cudowna świadomość, że

„On był i myśmy byli przed początkiem —
niech imię jego będzie pochwalone!
Razem z gwiazdami byliśmy i słońcem,
zanim się gwiazdy i słońca
jęły rozbijać w swych kołach,
zanim się stało to, co się pożera..."

A potem idą monumentalne obrazy wspomnień, w których na wielkość składają się drobne szczegóły nigdy nie zapomniane: wiejski kościółek, stare lipy, jarzębiny, jaskółki i szept modlitwy tak wiecznej, jak wieczną jest dusza i jej Stwórca. A ze wszystkich stron świata zdaje się płynąć miłość i wiara,

„Bo gdzież jest większy Pan i król i władca?
Gdzież moc Ci równa i równa potęga?
. . . . . .
Straszliwym bywasz w swym monarszym gniewie:
rozkwitłe pola zatapiasz w ulewie,
żagwią pożarów godzisz nam w zagrody,
bijesz dobytek i zatruwasz wody.
Lecz kto opiece twej odda się szczerze,
tego twa łaska od złego ustrzeże.
Bo czyjaż dobroć twych bezmiarów sięga?
Gdzież moc Ci równa i równa potęga?"

Czasem znów zapatrzy się w odwieką Tajemnicę i wzrok jego nie wytrzymuje blasku, bijącego z wiecznego źródła. Wówczas oczy chylą się ku ziemi i z piersi wydziera się głębokie westchnienie modlitewne, błagalne i pochwalne zarazem:

„O, niezgłębione tajemnicze Moce!
Skrzydłami łopocę
jak ptak ten nocny,
któremu okiem kazano skrwawionem
patrzeć w blask słońca.
Święty Boże, święty mocny,
święty a nieśmiertelny...!"

Powtarza się w tej dytyrambicznej prozie Kasprowicza, która jest potężną poezją wszystkich dusz szukających i stęsknionych, obraz korowodów, procesji, wędrówek i pielgrzymek niby nieświadomy symbol wiecznego niepokoju jego duszy, nie znajdującej nigdzie wytchnienia i wypatrującej tego miejsca, gdzie można odpocząć i gdzie jest dobrze być. Aż to szukanie daremne budzi żałość, iż tęsknoty człowiecze próżne są i bezowocne.

„A my, ten ród potępiony,
krzyże ująwszy w dłonie
i zblakłe w krwawym pochodzie
trupiemi piszczelami znaczone chorągwie,
idziemy o głodzie
po tym śmiertelnym wygonie,
w ten znojny
w ten nieszczęśliwy czas,
w którym konają wieki
i wraz się rodzą nowe
na cięższą jeszcze niedolę — ..."

A tej pielgrzymce nie widać końca i kresu. Życie staje się męką i tajemnicą, która przeraża na każdym kroku, a Bóg na wołania nie odpowiada i zdaje się nie patrzeć na człowieka, który przez wszystko opuszczony, nie ma już nic krom spojrzenia wzwyż, skądby przyszła

pomoc i odkupienie. A ziemia jest twarda i niemiłosierna, a niebo zimne i milczące. I wówczas w to milczenie obojętne i zimne pada głos żałością nabrzmiały:

„A Ty, o Święty!
A Ty, o Mocny!
Ty, Nieśmiertelny!
proch gwiazd przesypuj w swej klepsydrze złotej
i płódź żywoty...
aby się wlokły z gromnicami w dłoni
ku tej nieznanej ustroni,
do tej — ostatniej mogiły;
aby tak wyschły, jak łza,
którą już oko me płakać nie może;
aby tak marły, jak ja —
o Święty! Nieśmiertelny! Święty, Mocny Boże!"

To nie są licencje, obrazy, metafory! To jest życie duszy człowieczej, tej z przed wieków i tej dzisiejszej, gdy się w chwili ciężkiej niedoli spostrzeże, że świat jest tajemnicą, która przeraża i pożera. To są wybuchy buntu przeciwko tej niemocy, która jest udziałem ludzi, i głośnem rozpaczliwem wołaniem o zmiłowanie Boże i wybawienie człowieka z pęt niemocy i męki. Ale stopniowo przychodzi rezygnacja, bo Marja Egipcjanka daremnie pielgrzymuje i daremnie szuka krainy szczęścia i spokoju. Nie znajdzie jej, a wszędzie, gdzie stopa jej stanie, tam już jest jej niedola.

„Nędza jest wszędzie —
nędza w miłości
i nędza w cierpieniu —".

Wielkość Kasprowicza jest w jego prawdziwości, jego poezją jest życie jego duszy, miotającej się między zwątpieniem i rozpaczą, a nadzieją i wiarą, która odradza się bezustannie. Aż wreszcie po latach walk i szamotań z tezy wiary i antytezy wątpienia zrodzi się synteza pogodnej rezygnacji i spokoju, z za którego wyziera poznanie: „Jest Bóg i czegóż więcej?" Przychodzi poznanie, że dobrze jest tak, jak jest, i szkoda tylko, że poznanie przychodzi po długich błądzeniach, poszukiwaniach i walkach nad siły człowiecze. Jednym z najpiękniejszych pomników duszy ludzkiej, szukającej pokoju i spokoju w Bogu, jest Kasprowiczowska „Księga ubogich". Jest to jakby streszczenie bogatego życia, odrzucenie tego, co niestotne i małe i podkreślenie tego, co jedynie wieczne i nie przemijające.

„Przestałem się wadzić z Bogiem
Serdeczne to były zwady:
Zrodziła je ludzka niedola,
Na którą niema już rady.
. . . . . .

...w sporze o szczęście świata
Swawolność mi była daleka,
A tylkom korzystał z prawa
Wojującego człowieka.

Jeno że dzisiaj to widzę,
W patrzeniu dosyć już biegły,
Czego w zamęcie walki
Źrenice me nie dostrzegły.
. . . . . .

I dziś sam uśmiechnięty,
Gdy krzyczą: — W żelazo się okuj! —
Jak ongi miecz niosłem walczącym,
Tak dzisiaj niosę im pokój...."

Te same płoną zorze, te same szumią bory, dusze stęsknione te same szepczą pacierze — świat się nie zmienił, ale inaczej spojrzały nań oczy dojrzałe. Zatarły się wielkie przeciwieństwa, zniknęły różnice, i oto osiwiałemu w walkach bojownikowi i piewcy świat jawi się innym, niż dawniej. I już nie trzeba wielkiego świata, bo wystarczy kawałek ziemi, aby na niej płynęło życie ku swemu celowi wiecznemu.

„Trzy albo cztery jesiony —
Któż je tam liczyć będzie? —
I kwiaty najpospolitsze
Na kilkułokciowej grzędzie.

A przecież w tych lichych opłotkach,
W tych ścianach ciosanych z drzewa,
Wypełnia się życie, co własny
Przypływ i odpływ miewa".

Mało jest poetów, których poezja byłaby zamknięta w ich życiu i tak z niem zespolona, jak życie Kasprowicza z jego poezją. Był człowiekiem rozległej wiedzy i subtelnej kultury artystycznej i umysłowej. Tłumaczył dużo z języków obcych, przyswajając arcydzieła obcej poezji językowi polskiemu po mistrzowsku; niepodobna byłoby wprost wyliczyć choć zgrubsza wszystkie jego prace, ale istota tworu jego to te serdeczne z Bogiem zwady o ludzkie niedole i o ludzkie szczęście. Do poezji polskiej wniósł skarb nowy, którego w niej przed nim nie było: głębokie zamyślenie się nad istotą życia i świata i wypowiedzenie swych zadum językiem, w którym mieściły się wszystkie odcienie od melancholijnego liryzmu aż po urywane wołania towarzyszące walkom, jakie toczył o pokój duszy, walkom podobnym do owego zmagania się Jakóba w Bet-El. I jak Jakób nie chciał ustąpić bez błogosławieństwa, tak i Kasprowicz doszukuje się wreszcie tego pokoju duszy, o który walczył całe życie.

Nazwa poety wyczerpuje tylko jedną stronę jego działalności. Czarem swego słowa oddawał treść swoich głębokich przemyśleń i swej wiary, wydartej zwątpieniom. Jest on wielkim poetą, myślicielem i wyznawcą. Razem z nim schodzi do mogiły jeden z największych i najszlachetniejszych przedstawicieli duszy polskiej.

P. Hulka Laskowski.

NATOŚMY WIELKOŚĆ POZNALI, ABY WIEDZIEĆ JAK MY MALI.
K. BRODZIŃSKI.

WIADOMOŚCI Z KOŚCIOŁA I O KOŚCIELE.

Sprostowanie.

W ostatnim numerze „Jednoty" w sprawozdaniu z przebiegu II Konferencji ogólno-krajowej księży ewangelicko - reformowanych, odbytej w dniach 14 — 16 września r. b. w Lesznie poznańskiem, wyraziliśmy przypuszczenie, że kazanie, wygłoszone w pierwszym dniu konferencji w Kościele w Lesznie w języku polskim, było pierwszem wygłoszonem w języku polskim od czasu utraty przez Polskę samodzielności.

Przypuszczenie to nasze okazało się niesłusznem, bo jak się ze źródła kompetentnego dowiadujemy, przy ewangelicko - reformowanym Kościele parafialnym Ś-go Jana w Lesznie aż do roku 1863-go utrzymywane było stanowisko polskiego kaznodziei, a więc i kazania w języku polskim były w tym Kościele wygłaszane. Nawet i obecnie miejscowy proboszcz, Ks. D. Bickerich, udziela Komunji Ś-ej nielicznym swym zresztą parafianom narodowości polskiej w języku polskim. W parafji ewangelicko-reformowanej poznańskiej również aż do szóstego dziesiątka lat zeszłego stulecia głoszone były kazania w języku polskim. Z przyjemnością to stwierdzamy, jako dowód, że Kościołowi ewangelicko-reformowanemu obce były zawsze i są tendencje wynaradawiania i że zasadzie tej pozostał wierny również i Kościół ewangelicko-reformowany w dawnym zaborze pruskim. Że w Wielkopolsce z dawnych szlacheckich rodów wyznania naszego nie pozostało prawie nic, to winę tego ponosi nie Kościół, który nikogo nie germanizował, ale złożoły się na to warunki społeczno-polityczne, w jakich ta dzielnica kraju naszego przez długi czas pozostawała.

* * *

Stulecie ewangielickiej Parafji Radomskiej.

Przed paru tygodniami przypadała stuletnia rocznica założenia parafji ewangelickiej w mieście Radomiu. Wyczerpujący opis obchodu jubileuszowego, wraz z podaniem pewnych szczegółów historycznych, zaczerpniętych z „książeczki jubileuszowej", pomieszczamy na innem miejscu w piśmie naszem.

Tu podkreślić chcemy pewien fakt historyczny, dostatecznie uzasadniający powody, dla których obchód jubileuszowy parafji Radomskiej, oraz pomyślny jej rozwój w przyszłości tak bliskie są sercu naszemu.

W końcu XVIII stulecia, gdy ewangelicy polscy uzyskali znowu prawa wolnego wyznawania swych przekonań religijnych, poczęli się oni łączyć ze sobą w unje, w celu zabezpieczenia sobie tych praw na przyszłość i odpierania wspólnego możliwych w przyszłości na te prawa ataków. W tym duchu zawiązaną została w roku 1777 na Synodzie Jednoty Małopolskiej w Sielcu — Unja pomiędzy reformowanymi i wyznawcami nieodmiennej augsburskiej konfesji, obejmującą nie tylko właściwą Małopolskę, ale i Mazowsze. W kilka lat po zawiązaniu Unji powstaje wśród luteran silny sprzeciw przeciwko zasadom Unji i chęć jej stanowczego zerwania. Tendencje te popierane były przez żywioły obcokrajowe i posłów państw, jawnie dążących do zguby Rzeczypospolitej, że wymienimy tu tylko machinacje posła rossyjskiego. Wiele parafji luterskich opierało się stanowczo i skutecznie przez czas dłuższy tym tendencjom i naciskowi ze strony żywiołów obcych. Znaną jest walka na tym tle toczona w Warszawskiej Parafii Ew. Augsburskiej, w której większość członków Kolegjum Kościelnego, wraz z dużą częścią parafian, za wszelką cenę Unji Sieleckiej wierną pozostać pragnęła. Ulegli oni dopiero przemocy! Gdy zwołany do Węgrowa w roku 1782 Synód Generalny obojga wyznań nie chciał się okazać powolnym zamierzeniom, wprowadzającym w łono ewangelicyzmu polskiego rozdwojeie, a deputowani małopolscy stanu rycerskiego stanowczo zaprotestowali przeciwko mieszaniu się władz świeckich i żywiołów obcokrajowych do spraw kościelno-wyznaniowych, wówczas wydany został pod naciskiem posła rossyjskiego Stackelberga rozkaz królewski, nakazujący członkom obu wyznań, mianowicie luterskiego i helweckiego, obradować nad sprawami swemi o s o b n o. W ten sposób zerwaną została Unja Sielecka, gdyż część luterska Synodu Generalnego, po rozłączeniu się obradujących, uchwaliła ograniczenie, a właściwie zniesienie Unji Sieleckiej, a także uchwał Ugody Sandomierskiej, podając za powód, że ta ostatnia n i e o d p o w i a d a j u ż b y n a j m n i e j p o t r z e b o m c z a s u.

Widocznie jednak i po nastąpionym rozdziale wśród ewangelików luteran wielu było takich, którzy z zasadami Unji Sieleckiej sympatyzowali i zerwanie jej jako zło odczuwali, skoro Parafja ewangelicka w Radomiu w rok po założeniu swojem przyłącza się do Jednoty Ew. Reformowanej Małopolskiej. Musieli też wśród parafjan Radomskich być członkowie obu wyznań ewangelickich, skoro kanon 10-ty Synodu w Sielcu w roku 1828, na którym to Synodzie obecni byli delegaci parafji Radomskiej, stanowi między innemi, „że Kościół w Radomiu jest wspólny obojga wyznania ewangelickiego, że ma być wspierany z funduszów Jednoty Ewangelicko-Reformowanego wyznania, uznajemy Synodujące Członki przeto za konieczną potrzebę zastrzedz warunek, że Duchowny winien być powiadomiony zasad Nauk w Obydwóch Wyznaniach Ewangelickich, y posiadać gruntownie język polski powinien". Widocznie, że to zgodne pożycie członków obu wyznań ewangelickich w łonie jednej parafji chętnie było przez ogół parafjan widziane, skoro tenże ogół na Pasterza swego powołać pragnął Ks. Jana Mozesa, wyznania reformowanego, i tylko sprzeciw Konsystrza, który delegował Ks. Mozesa jako sty-

pendystę swego do Parafji ew.-reformowanej Żelowskiej, uniemożliwił mu objęcie pracy duszpasterskiej w Radomiu. To zgodne współżycie przedstawicieli obu wyznań trwało i nadal i nie tylko w Radomiu, gdyż i w parafji ewangelickiej Kieleckiej, powstałej w roku 1838, było ono kontynuowane, a piszący te słowa z własnych wspomnień swoich przytoczyć może fakty zgodnego i braterskiego przystępowania do jednego Stołu Pańskiego członków obu wyznań ewangelickich, którym Komunja Ś-ta według ich odrębnych form obrzędowych i zwyczajów udzielaną bywała.

Ponieważ parafja ewangelicka Radomska taki braterski stosunek obu wyznań do życia swego kościelno-religijnego od samego początku istnienia swego wprowadziła i stosunek ten ponoć do dnia dzisiejszego zachowuje, przeto i my za braci się ewangelików radomiaków uważamy i dzielić z nimi ich radość i ich smutki i troski dziś i na przyszłość chcemy.

* * *

KOMUNIKATY WILEŃSKIE.

Od Konsystorza Ewangelicko-Reformowanego w Wilnie i od Kuratora Synodu Wileńskiego, pana Mecenasa E. Falkowskiego, otrzymaliśmy poniższe komunikaty z prośbą o zamieszczenie ich w piśmie naszem.

Pierwszy powszechny Zjazd Ewangelików w niepodległej Rzeczypospolitej.

Dążąc szlakiem wiekowej tradycji ewangelików Rzeczypospolitej Polskiej, Wileński Synod Kościoła Ewangelicko-Reformowanego, istniejący nieprzerwanie od 1563 r., zwołuje na 9—11 listopada b. r. do Wilna, prastarej stolicy polskiego ruchu reformacyjnego I-szy P o w s z e c h n y Z j a z d Kościołów i Zborów Ewangelickich Augsburskich, Helweckich i Unijnych w Rzeczypospolitej Polskiej. Myślą przewodnią Zjazdu jest stworzenie wspólnoty w krzewieniu Ewangelji Chrystusowej i zorganizowanie jednolitej obrony praw Kościołów Ewangelickich, opartych na wiekowych uchwałach sejmowych, dekretach Królewskich i Konstytucji Rzeczypospolitej. Zjazd ma za zadanie wznowienie tak owocnej niegdyś pracy nietylko moralno-religijnej, ale i kulturalno-społecznej dla dobra wiary, kraju, państwa i jego przyszłości.

Ze zjazdem połączony będzie „pokaz zabytków ze zbiorów Synodu Ewang.-Reformowanego w Wilnie", który obejmie dokumenty archiwalne, stare dzieła, manuskrypty i t. p.

Program Zjazdu.

Dzień I-szy, wtorek 9 listopada b. r.

Godz. 11.15. Nabożeństwo w Kościele Ewang.-Reform. w Wilnie.

Godz. 1.30—2.30 pp. Oddanie hołdu pamięci Wielkiego Współwyznawcy i Męczennika Szymona Konarskiego na miejscu Jego stracenia za Bramą Trocką.

Godz. 3—5.30 pp. Przerwa — Wspólny posiłek.

Godz. 6 pp. Plenarne posiedzenie Zjazdu: a) Otwarcie Zjazdu. Zagajenie; b) Wybory przewodniczącego i prezydjum Zjazdu; c) Powitanie Zjazdu; d) Rozpatrzenie i uchwalenie programu obrad Zjazdu.

Godz. 8 wiecz. Wspólna wieczerza.

Dzień II-gi, środa 10 listopada b. r.

Godz. 10 rano. Plenarne posiedzenie Zjazdu: a) Sprawozdanie o projektach, które wpłynęły na Zjazd w przedmiocie nawiązania łączności między wszystkimi Kościołami i Zborami Ewangelickimi w Polsce; b) Wysłuchanie referatów; c) Dyskusja.

Godz. 3—5 pp. Przerwa — Wspólny posiłek.

Godz. 5.30 pp. Plenarne posiedzenie Zjazdu. Wybory sekcji i podział pracy.

Godz. 7 wiecz. Odczyt Kuratora Synodu Wileńskiego p. Stefana Kadera na temat: „Moralność narodów i ideologja państwa uniwersalnego".

Godz. 9.15 wiecz. Wspólna wieczerza.

Dzień III-ci, czwartek 11 listopada b. r.

Godz. 9—12 rano. Praca sekcji wybranych przez Zjazd.

Godz. 12 w poł. Plenarne posiedzenie Zjazdu: a) Sprawozdanie Sekcyj; b) Dyskusja; c) Uzgodnienie wniosków i powzięcie uchwał; d) Wolne wnioski; e) Zamknięcie Zjazdu.

Godz. 4 pp. Wspólny posiłek.

Godz. 6 wiecz. Nabożeństwo w Kościele Ewang.-Augsburskim w Wilnie.

Godz. 8 wiecz. Pożegnalna wieczerza.

Projekt ustawy opracowanej przez komisję prawniczą Synodu Wileńskiego Ewangelicko-Reformowanego o Ewangelickiej Radzie międzywyznaniowej Rzeczypospolitej Polskiej.

Kościoły Ewangelickie Rzeczypospolitej Polskiej, niezłomnie stojąc na gruncie Ewangelji, w poczuciu konieczności krzewienia i wzmacniania nauki Chrystusowej zwłaszcza w obecnej dobie przełomowej, gdy fundamentalne podstawy etyki chrześcijańskiej zostały podważone i zachwiane, powzięły postanowienie — dla dobra wspólnej sprawy, — stworzyć organizację międzywyznaniową, obejmującą wszystkie Kościoły ewangelickie w Polsce, przy zachowaniu samodzielności i odrębności dogmatycznej, obrzędowej, prawnej, narodowościowej, oraz historyczno-tradycyjnej tych Kościołów.

Dla urzeczywistnienia powyższego celu, uważamy za wskazane powołanie w czasie najkrót-

szym organu wspólnego pod nazwą „Ewangelicka Rada Międzywyznaniowa Rzeczypospolitej Polskiej".

Zadaniem tej Rady będzie:

a) opracowanie projektu federacji kościelnej wyznań ewangelickich w Polsce.

Po opracowaniu przez Radę projektu paktu federacji kościelnej, Rada winna jest rozesłać projekty do wszystkich samodzielnych ewangelickich organizacyj w Polsce.

Pakt federacji kościelnej może być przyjęty tylko na powszechnym zjeździe delegatów Kościołów i Zborów Ewangelickich Rzeczypospolitej Polskiej.

b) Wspólna obrona i ochrona praw, a także nienaruszalności wewnętrznych ustrojów poszczególnych Kościołów Ewangelickich w Polsce, wobec ciał prawodawczych i władzy wykonawczej; zapewnienie Kościołom i Zborom Ewangelickim w Polsce, a także ich wyznawcom, rzeczywistego korzystania z praw, wynikających z zasad przyjętych przez Konstytucję Rzeczypospolitej Polskiej, wolności sumienia i równouprawnienia wyznań w naszem państwie.

c) Ułożenie wspólnej platformy działalności Kościołów Ewangelickich w Polsce na zjazdach religijnych międzynarodowych.

Ewangelicka Rada Międzywyznaniowa składać się winna z wybieralnych przez wyżej wyszczególnione Kościoły ewangelickie delegatów, od każdej samodzielnej organizacji kościelnej, licząc po dwóch, jeden duchowny i jeden świecki.

Ewangelicka Rada Międzywyznaniowa ułoży regulamin normujący jej pracę wewnętrzną.

Siedzibą stałą Ewangelickiej Rady Międzywyznaniowej ma być stołeczne m. Warszawa, lecz Rada będzie miała prawo wyboru i innych miejscowości dla poszczególnych posiedzeń.

Fundusze Rady powstaną w drodze świadczeń, pobieranych od wszystkich Jednot.

Rada poczyni starania, założenia organów prasowych, duchownego, w celach krzewienia i wzmacniania zasad ewangelji, i świeckiego dla obrony wolności sumienia, orza praw ewangelików w naszem Państwie na podłożu ideologji twórczo-państwowej.

Termin trwania pełnomocnictw do Ewangelickiej Rady Międzywyznaniowej określa się na jeden rok, poczem następują nowe wybory, o ile przed upłynięciem powyższego terminu, nie nastąpi przyjęcie przez Kościoły i Zbory Ewangelickie w Polsce opracowanego przez Radę, paktu federacji kościelnej i o ile nie będzie ustalony nowy organ tej federacji.

* * *

Biblja Brzeska ofiarowana Muzeum Narodowemu na ręce Prezydenta Rzplitej.

Delegacja Synodu Wileńskiego ewangelicko-reformowanego, w osobach superintendenta generalnego ks. Michała Jastrzębskiego, prezydenta konsystorza Bronisława Iżyckiego-Hermana, kaznodzieji ks. Jana Kurnatowskiego i kuratora Synodu Witolda Czyża, była dn. 16 b. m. przyjęta na audjencji przez p. Prezydenta Rzplitej, któremu złożyła celem przekazania Muzeum Narodowemu oryginał Biblji Brzeskiej z r. 1563 oraz wypisany na pergaminie akt treści następującej:

Najdostojniejszemu Obywatelowi Polski, Ignacemu Mościckiemu, Prezydentowi Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Z Woli Synodu Ewangelicko-Reformowanego Wileńskiego byłej Jednoty Litewskiej W. Ks. Litewskiego i Rusi, na ręce Twe składamy, Najdostojniejszy Prezydencie, dla przekazania do skarbnicy Narodu naszego ten najcenniejszy dar, jaki posiadamy, a jest nim: Biblja Święta, to jest Księgi Starego i Nowego Zakonu, właśnie z Żydowskiego, Greckiego i Łacińskiego, nowo na Polski język z pilnością i wiernie wyłożone.

Księgi te drukowano w Brześciu Litewskim z rozkazania, a nakładem Oświeconego Pana, Pana Mikołaja Radziwiłła, Książęcia na Ołyce, na Nieświerzu, Wojewody Wileńskiego, w wielkiem Księstwie Litewskiem najwyższego Marszałka i Kanclerza etc. etc. Roku Pańskiego tysiącznego pięćsetnego sześćdziesiątego trzeciego, Miesiąca Września dnia czwartego.

Krynica mowy naszej, pomnik kultury polskiej, odwieczne źródło Prawdy, ta nasza Biblja Święta niech będzie w skarbnicy Narodu Polskiego godnie przechowywana.

Wolę naszego Synodu Wileńskiego Ewang.-Ref. byłej Jednoty Litewskiej W. Ks. Lit. i Rusi, tem pismem i podpisami stwierdzamy.

Wilno, października dnia piętnastego, Roku Pańskiego Tysiącznego dziewięćset dwudziestego szóstego, istnienia naszego Synodu trzysta siedmdziesiątego.

(—) Generalny Superintendent ks. Michał Jastrzębski, Prezydent Konsystorza Bronisław Iżycki-Herman, Kaznodzieja ks. Kurnatowski, Kuratorowie Synodu: Marcin Raczyński, Eugenjusz Falkowski, Piotr Kurnatowski, Edmund Dąbrowski, Karol Przewłocki, Jan Cumft, Witold Czyż, Leon Kulikowski, Bolesław Szyszkowski, Wacław Gizbert-Studnicki, Czarnocki Szymon. Sekretarz Wacław Mackiewicz.

Przy tej sposobności generalny superintendent ks. Michał Jastrzębski wygłosił przemówienie następujące:

„Najdostojniejszy Prezydencie Wolnej, Niepodległej, Odrodzonej Polski.

Błogosławimy i dań chwały składamy Najwyższemu Panu Zastępów, że dozwolił nam dożyć tej chwili szczęśliwej, kiedy na własne oczy widzimy Majestat Rzeczypospolitej, w osobie Twojej, Najdostojniejszy P. Prezydencie!

Ofiarna krew pokoleń, mocarna siła narodu nie pozwoliła tryumfować nieprawdzie i krzywdzie.

Dumni jesteśmy, że nasi współwyznawcy godnie spełniali przez szereg wieków swój obowiązek względem Ojczyzny, że męczeńska postać Szymona Konarskiego opromienia swą aureolą sławę odrodzonej Polski.

Przed wieki los naszego Kościoła złączyliśmy z losem Polski i dzieje naszego Kościoła świadczą, że dopóki w państwie trwała tolerancja i równouprawnienie — w okresie tryumfu polskiej myśli reformacyjnej — Państwo było też potężne,

Dzisiaj wyrażamy przekonanie, że w Odrodzonej Polsce pod Twym przewodem, będą naprawione krzywdy wyrządzone w okresie upadku Rzeczypospolitej i pod jarzmem zaborców.

Wierzymy, że nie trzeba nam będzie protestować i walczyć o zabezpieczenie samodzielności naszego Synodu Wileńskiego, utrwalenie naszych odwiecznych praw i obowiązków — wierzymy, że jednaką dla wszystkich matką będzie Najjaśniejsza Rzeczpospolita.

Współżycie obywateli Polski, oparte na tolerancji i wzajemnej wyrozumiałości, tworzy moralną spójnię i wewnętrzną niezwalczoną siłę, której jak mówi Pismo św. „bramy piekielne nie zmogą".

My, przedstawiciele Synodu Wileńskiego ewang.-ref., składamy Ci, Panie Prezydencie, wyrazy najwyższego hołdu i zapewnienia wiernej służby Ojczyźnie".

Prezydent Rzplitej serdecznie podziękował delegacji za wspaniały dar i wyrażone uczucia.

Bezpośrednio z Zamku delegacja Synodu Wileńskiego ewang.-ref. udała się na grób Żołnierza poległego za Ojczyznę, i złożyła wieniec, odmawiając nad mogiłą „Ojcze Nasz".

O Biblji, zożonej w darze na ręce P. Prezydenta Rzeczypospolitej, pisał Dr. Tadeusz Grabowski, co następuje:

Polszczyzna Biblji jest czystą, obfitą, swojską, bez ogólnikowości Kremera. Wyszła z pod pióra Polaka czystej krwi, który przestawał z ludźmi o znacznem wykształceniu artystycznem; zdobi ją pewna wybredność, obca Rejowi, która stara się oddać myśl oryginalną, ale dba o okrągłość i powab frazesu. Wpływ tego języka Biblji był oczywiście ogromny w całej kalwińskiej literaturze. Duch biblijny stąd szedł, ideały biblijne stąd czerpano, porównania i styl przenosiły się do mów ówczesnych polityków.

Bronił ten język od przewagi łacińskich konstrukcyj, od naśladownictwa czeszczyzny, kazał pisać dobitnie i żywo, wyraziście i poprostu.

Nic dziwnego tedy, że humaniści nawet, w których dusza polska i przywiązanie do ziemi i jej gwary nie zamarły, unosili się nad tym językiem, dziełem prawie jednego człowieka.

Ten język olśniewa, pociąga, wywoływa uśmiech błogości i łzę rozczulenia. Jędrność Żarnowczyka, wyrazistość i swojskość innych kaznodziejów, to zasługa tego języka, którym przekładano Biblję, to zasługa Rejowa.

(Dr. Tadeusz Grabowski „Z dziejów literatury kalwińskiej w Polsce" (1550 — 1650), Kraków, 1906 r.

E. Falkowski
Kurator Synodu Wileńskiego
Ew. Reformowanego.

Do przytoczonych tu przez pana Kuratora Synodu, Mecenasa E. Falkowskiego, słów Dr. Tadeusza Grabowskiego dodajemy od siebie, co następuje:

Nie jest ustalonem, kto dokonał przekładu na język polski ksiąg Starego i Nowego Testamentu, wydanych następnie w Brześciu w roku 1563 pod nazwą Biblji Brzeskiej, albo Radziwiłłowskiej. Akta Synodów Małopolskich mówią wyraźnie, że już w roku 1557 Synod Małopolski w Włodzisławiu wybrał komisję złożoną z najzacniejszych mężów, mającą się zająć sprawą przekładu Pisma Ś-go na język polski. Praca była zbiorowa; niewątpliwie współpracował w tem dziele najzacniejszy mąż z epoki Reformacji, największy Polak, Reformator Polski i Ojciec Polskiego Kościoła Ew.-Reformowanego — Ks. Jan Łaski, Superintendent Kościołów wyznania helweckiego w Małopolsce, zmarły niestety zbyt wcześnie dnia 8 stycznia 1560 roku i pochowany w Pińczowie. Na Synodzie w tymże Pińczowie, zgromadzonym w maju 1560 roku, Książę Mikołaj Radziwiłł, wojewoda wileński, oświadczył przez swego posła, iż bierze on na siebie wszystkie wydatki na tłómaczenie i drukowanie Biblji i prosi tylko, aby tekst tłómaczenia ustanowiony był za zgodą kościołów polskich i litewskich. Stało się też istotnie według życzenia Księcia, i Biblja wyszła drukiem w Brześciu w roku 1563.

* * *

Protestantyzm we Włoszech.

Według statystyki urzędowej było w r. 1862 we Włoszech ogółem 33.000 protestantów; w r. 1901 — 65.000; w r. 1911 — 123.000. Z tego kościół waldensów w Piemoncie liczy 20.000 członków, ma 64 duchownych, 69 kościołów, wydział teologiczny w Rzymie, a również wielką liczbę szkół i instytucji dobroczynnych.

* * *

Zjednoczony kościół Ew. w Kanadzie.

Mniej więcej przed rokiem prezbyterjanie, metodyści i kongregacjonaliści Kanady połączyli się organizacyjnie tworząc „Kościół Zjednoczony". Doświadczenia tego wspólnego roku są b. pocieszające. Skończyła się wreszcie niesmaczna konkurencja i szkodzenie sobie wzajemnie poszczególnych wyznań, a połączone siły użyto na zaspokojenie potrzeb parafji nawet najmniejszych na terenie Kanady położonych. Duchowni wyznań połączonych wymieniają obecnie stale kazalnice, akcentując w ten spsób łączność, a ofiary wpływające do wspólnej kasy używane są na zaspokojenie wspólnych potrzeb, szczególnie na misję wewnętrzną i zewnętrzną.

Słusznie też twierdzi czasopismo „Kirchenfreund", że ten Zjednoczony Kościół w Kanadzie jest jedną z najpiękniejszych kart historji ewangelicyzmu w dobie obecnej. Oby tylko znaleźć mógł naśladowców i w innych krajach! Otóż ten sam przejaw znajdujemy i w republice

Panamskiej w Ameryce środkowej. Wybudowano mianowicie po obu brzegach kanału w miastach Balboa i Cristobal dwie piękne świątynie ze wspólnych darów baptystów, metodystów, presbyterian i kongregacjonalistów, które mają służyć jako „Kościoły Zjednoczone" wszystkim tym wyznaniom łącznie.

(Semaine religieuse).

* * *

Kościół presbyterjański w Brazylji.

Według czasopisma „Puritano", będącego organem urzędowym Kościoła presbyterjańskiego w Brazylji, posiada on sto kościołów, tyleż mniej więcej duchownych, 89 szkół niedzielnych z 2.600 dzieci, 20 stowarzyszeń pracy ewangelizacyjnej, seminarjum teologiczne, sierociniec i własną drukarnię etc.

(Le Christianisme au XX siecle).

* * *

Tolerancja religijna we Włoszech w rzeczywistości.

Niedawno w Neapolu padł ofiarą pożaru kościół baptystów na klika dni przed mającym się odbyć poświęceniem tegoż. Baptyści pochodzenia włoskiego, zamieszkali w Ameryce Północnej, podarowali do tego kościoła wspaniałe organy jak również piękne urządzenie wewnętrzne. I oto w biały dzień uzbrojeni faszyści opanowali budynek, obleli go od szczytu aż do fundamentów płynem łatwopalnym, podpalając następnie, tak iż wszystko padło pastwą ognia pozostały, tylko gruzy. Zaznaczyć przytem trzeba, że policja była „niewidzialną" podczas całego zajścia. Słusznie do tego pisze jedno z pism ewangelickich: „jeśli Mussolini i jego partje zamierzają w ten sposób stłumić prawdę, to niechże dowie się, że nie pierwszy to raz despota chce zniszczyć prawdę Chrystusową, od czasu jej przyjścia na świat, ale walkę przegrywali zawsze despoci, nigdy zaś prawda"!

(Christianisme au XX siecle).

* * *

Szwajcarja.

Senat uniwersytetu w Bern z okazji 200-letniego jubileuszu kościoła reformowanego w Ameryce Północnej nadał tytuł doktora teologji honoris causa nowoobranemu Moderatorowi i Prezydentowi Synodu Generalnego tegoż kościoła Rew. Dr. AllenBartholemew, długoletniemu sekretarzowi „Board of foreign mission„ (Urzędu dla misji zewnętrznej). Kościół reformowany w Ameryce Północnej został założony przed dwustu laty głównie przez szwajcarów—niemców emigrantów. Do tego kościoła należał wybitny teolog Filip Schaff i niedawno zmarły w Europie dobrze znany przyjaciel nasz, James Good. W kościele tym katechizm Heidelberski cieszy się ogromną powagą i jest w powszechnym użytku. To też należy mieć nadzieję, że uczczenie rocznicy przez Senat Uniwersytetu w Bern będzie jednym spoidłem więcej w zbliżeniu bratnich kościołów reformowanych Starego i Nowego Świata.

(Reformierte Schweitzer Zeitung).

* * *

Rewizja tekstu „Wulgaty").

Wyznaczona przez Papieża komisja pracuje od pewnego czasu nad rewizją tekstu łacińskiego Bibji, zwanego pospolicie „Wulgata", a powstałego około 400 r po narodzeniu J. Chrystusa. Komisja porównywuje tekst z tekstem 700 rękopisów, z czasów XI wieku pochodzących. We wszystkich bibljotekach klasztornych Francji, Niemiec, Anglji, Szwajcarji i Hiszpanji, zarządzono skrupulatne poszukiwania starych tekstów Biblji. Komisja pracuje w Rzymie.

(Ref. Kirch.).

—S—

Z RUCHU WYDAWNICZEGO.

Arnold Kwietniowski. T. G. Masaryk. Życie i dzieło. Z przedmową Zdzisława Dębickiego. Nakładem księgarni T. Firuta we Frysztacie. Skład główny u Gebethnera i Wolfa, str. 197 in quarto.

W cennej tej pracy autor daje nam pełną charakterystykę dzisiejszego prezydenta Czechosłowacji. W życiu Masaryka biografja ściśle łączy się z pracą naukową i z działalnością polityczną. To też autor z pietyzmem opisuje żywot Masaryka od samego dzieciństwa, jego studja szkolne i uniwersyteckie, lecz niebawem ta biografja staje się bibljografją, i to nie suchą, nie zwykłem wyliczeniem tytułów dzieł, lecz umiejętną analizą poglądów socjologicznych, filozoficznych i politycznych wielkiego uczonego. Masaryk jednak nie jest suchym uczonym, oderwanym od życia. Bardzo wcześnie rozpoczyna działalność polityczną, jako bojownik prawdy broniąc niesłusznie oskarżonych w procesach politycznych. Następnie jest twórcą stronnictwa „realistycznego", które reprezentuje w parlamencie.

Największym jednak bądź co bądź tytułem do sławy Masaryka jest jego działalność podczas wielkiej wojny, działalność tak intenzywna i wszechstronna, że nieomal pokrywa się z akcją zmierzającą ku utworzeniu Rzeczypospolitej Czechosłowackiej. Tej to działalności Masaryk zawdzięcza swój jednogłośny wybór na dozgonnego prezydenta. Rozdział „Działalność Masaryka podczas wojny światowej" czyta się z zapartym tchem.

Z religijno-ewangelickiego stanowiska najważniejszy jest rozdział p. t. „ Program narodowy Masaryka", gdzie dowiadujemy się, że Masaryk nakreślił swojemu narodowi program polityczny, oparty na zasadach moralnych Husa i Braci Czeskich.

Książkę szpecą liczne błędy językowe, na co słusznie zwrócił uwagę w przedmowie p. Zdzisław Dębicki.

K.

OD ADMINISTRACJI.

Kończący się rok wydawnictwa pisma naszego zamkniemy z znacznym deficytem kasowym. W celu uniknięcia na przyszłość tak znacznych strat administracja przystępuje już obecnie do ustalenia nakładu pisma na rok przyszły, prosi więc uprzejmie wszystkich przyjaciół i czytelników pisma o powiadomienie, czy życzą sobie w przyszłym 1927 roku otrzymywać Jednotę?

Wszystkim dotychczasowym prenumeratorom, którzy opłacili prenumeratę, będziemy wysyłali pismo nasze nadal, chyba, że tego sobie nie życzą, o czem zechcą łaskawie nas powiadomić. Warunki prenumeraty pozostaną niezmienione, może tylko zmuszeni będziemy pobierać specjalny dodatek za przesyłkę pocztową.

Wszelkie zawiadomienia listowne w sprawie prenumeraty prosimy adresować do Administracji pisma: Warszawa—Leszno 20, kancelarja Parafii Ewangelicko - Reformowanej.

POLECENIE.

Polecamy wszystkim czytelnikom „Jednoty", pragnącym zaopatrzyć się w maszynę do szycia, współwyznawcę naszego, p. Tadeusza Filipeckiego, zamieszkałego w Brwinowie, willa „Emilin", p. Lisowskiego, a pracującego w Warszawie.

Pan Filipecki jest agentem wszechświatowej firmy „Singer" i sprzedaje maszyny marki „Singer Seving Machine Company". Warunki sprzedaży kredyt 18-miesięczny, zaliczka 20% do 15%, dalsze spłaty ratami od 5 zł. tygodniowo.

OFIARY NA WYDAWNICTWO

Oprócz prenumeraty wpłacili na wydawnictwo:

1.	p-ni Anna Daabowa — Warszawa	zł 5·00
2.	p. Oskar Gerlicz — Wielenin	„ 4·00
3.	p. Karol Dippel — Sosnowiec	„ 3·00
4.	p. Ludwik Regamey — Bydgoszcz	„ 10·00
5.	p. Jan Chobot — Katowice	„ 6·00
6.	p. Włodzimierz Pospiszył — Zelów	„ 4·00
7.	p. Władysław Szefer — Staszów	„ 3·00
8.	p-ni D-rwa Melanja Diehlowa — Warszawa .	„ 10·00

Serdeczne dzięki.

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW

w Warszawskim Kościele Ewangelicko-Reformowanym
na miesiąc listopad 1926 r.
nabożeństwa rozpoczynają się o godzinie 11·15 przedpoł.
o ile nie jest podana inna godzina.

1) Niedziela, dnia 7. XI (23 N. po Tr. Ś-ej) z Kom. Ś-tą i bezpośredniem do niej przygotowaniem . . . . . — Ks. W. Semadeni.
2) Niedziela, dnia 14. XI (24 N. po Tr. Ś-ej) . . . . . — Ks. St. Skierski.
3) Niedziela, dnia 21. XI (ostatnia w R. K. z K. Ś.) . . . . . — Ks. W. Semadeni.
4) Niedziela, dnia 28. XI (I Niedziela Adwentowa) . . . . . — Ks. St. Skierski.

CENY OGŁOSZEŃ: IV str okładki — zł 150; II str. — 100; III str. — zł 75; ½ str. — zł 75, 50, 35; ¼ str. — zł 40, 30, 20, i ⅛ str. bez względu na srtonę — zł 20.
STRONY ZWYKŁE: cała strona — zł 100; ½ str. — 50; ¼ str. — 30; ⅛ — zł 20. — Przy ogłoszeniach kombinacyjnych i z kliszami do cen powyższych dolicza się 30%.

Drukarnia M. S. Wojsk., Przejazd 10.

DRUKARNIA

MINISTERSTWA SPRAW WOJSKOWYCH

WARSZAWA, PRZEJAZD 10

TELEFONY: 51-25, 272-51, 282-66.

DZIAŁY:

DRUKARNIA bogato zaopatrzona w czcionki. Maszyny pospieszne. — Maszyna rotacyjna. — Stereotypja. — Linotypy.

▽▽▽▽

LITOGRAFJA: Maszyny najnowszego systemu do formatu 90×125. — Materjał pomocniczy.

▽▽▽▽

INTROLIGATORNIA: Najnowsze maszyny do falcowania, szycia nićmi i drutem. Duży wybór materjałów i ozdób do najwykwintniejszych robót w zakres introligatorstwa wchodzących.

▽▽▽▽

WARSZTATY MECHANICZNE: Urządzenia pierwszorzędne. Maszyny precyzyjne. Specjalna maszyna do ostrzenia noży introligatorskich do długości 1.60 m.

WYKONANIE WSZELKICH ROBÓT Z WSZYSTKICH DZIAŁÓW PIERWSZORZĘDNE I SZYBKIE.